Nr. 53. Lwów. — Niedziela dnia 6 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji [illegible]. Prenumerata datuje tylko od 1 i 15. Numer kosztuje 5 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau G. Lschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstadte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rekopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 2 Such. Kolety P. Jutro: Tomasza z Akwinu.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 40·0 Zachód „ 5 „ 45·0 | Długość dnia g. 11 m. 5·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Skończyła się ostatnia rewolucyjna farsa w Bułgarji. Może jeszcze tu i owdzie jest jaka gromadka nieschwytanych rokoszan, ale co się z nią stanie, to już należy nie do politycznej, ale do policyjnej kroniki.

Skończyła się ta farsa bardzo szczęśliwie dla regencji, która może powiedzieć o sobie, że się urodziła w czepku. Wszelako opanowawszy arenę niedawnych rozruchów, powinnaby teraz powiedzieć sobie regencja, że się nie godzi nadużywać przychylności ślepej fortuny i trzeba pospieszyć się z wprowadzeniem do kraju jakiejś stałej i silnej władzy, w czem Turcja szczerze pragnie być pomocną.

Bo ten rokosz zakrojony był na dużą skalę, a podobno końce spisku sięgały gdzieś po za granicę Bułgarji. Uplanowano aresztować regencję, całe ministerjum, wszystkich prefektów; do tego spisku należały osoby wybitne, tak samo głośne jak dzisiejsi regenci, należała cześć wojska. We wszystkich załogach — nie należała tylko ludność, ale też nie ona dziś rządzi Bułgarją. Ważnem jest to, że był to spisek wojskowo-biurokratyczny, to jest właśnie taki, który onegdaj wprawdzie nie miał powodzenia, ale [illegible] może je mieć. Spiskowi, do których należeli: Karawełow, Cankow, Nikiforow, Durnow, Sukuarow — wszystko byli ministrowie, dalej dawniejsi wybitni urzędnicy wojskowi i cywilni, wreszcie czynni oficerowie, podoficerowie, żołnierze — spiskowi ci postanowili wykonać zamach [illegible] w nocy, wszędzie jednocześnie aresztować przedstawicieli władzy i rozbroić te oddziały, których nie wciągnięto do spisku. Zamiar byłby się prawdopodobnie udał, gdyby komendant Sylistrji Krestów nie dał hasła do rokoszu zawcześnie. [illegible]

[illegible]

Ludność święci tryumf regencji — tłum zawsze ołaskuje zwycięzcę. [illegible]

[illegible] serbski, że Rosja wyśle swe wojska do Bułgarji, jeśli tam spokój nie wróci w ciągu 48 godzin, bo jeśli czego, to właśnie jak największych i najdłuższych niepokojów, z pożarami, z rozlewem krwi, z negacją wszelkiej władzy i wszelkiego porządku pragnie Rosja w Bułgarji. Gdyby tam do kresu doszła anarchja, wtedyby dopiero przeciw wysłaniu rosyjskich wojsk nikt nie wystąpił, a w Bułgarji powitanoby je z otwartemi ramionami. Więc nie wierzymy w okupację rosyjską, a zresztą, gdyby ona nawet groziła, to już nie grozi, bo spokój wrócił przed upływem 48 godzin, [illegible]

Niedawno nasz korespondent paryzki opisał aferę p. Lebey'a, dyrektora urzędowej francuzkiej agencji Havasa, który w spółce z innymi [illegible] paryzkimi urządził był ową farsę z ultimatum wystosowanym przez Niemcy do Francji i na spadku papierów, wywołanym przez tę farsę, zarobił miljony. P. Lebey widocznie gra dalej, kłamliwemi depeszami niepokojąc giełdy. [illegible] onegdaj został zdemaskowany przez hr. Kalnoky'ego w Delegacjach austro-węgierskich: minister rzekł, iż depesze z Bukaresztu o wypadkach w Bułgarji — depesze właśnie agencji Havasa — nie zasługują na wiarę. Już gorzej być skompromitowaną nie może rządowa instytucja francuzka.

Nie można więc odrazu uwierzyć we wczorajsze doniesienie agencji Havasa z Madrytu, że rząd rosyjski zawiadomił swych ambasadorów o [illegible]. Aż z Madrytu przyszła ta wiadomość! Sfery madryckie tem się okrutnie zaniepokoiły! Co Madrytowi do Hekuby? Tu przed-[illegible] p. Lebey'owi idzie o jakieś akcje. A nogą mu się nie pośliźnie, do kozy nie pójdzie, bo jest przyjacielem [illegible] p. Grévy'ego i... bo się dzieli zyskami.

Ale swoją drogą okólnik taki p. Giersa do rosyjskich ambasadorów istnieć może, jako poufna informacja o tem, co jest bardzo prawdopodobne, [illegible] dawne umowy wygasły lub wygasają, a do nowych dopiero dyplomacja przystąpi. [illegible] J. de St. Petersbourg.

Wczorajsze poranne doniesienie, podane przez nas na temat o nowem ministerjum włoskiem, okazało się nieprawdziwe. Popołudniowe telegramy [illegible]. — Król zamknął [illegible] w ten sposób, że [illegible] nie przyjął dymisji gabinetu Depretisa, który znowu stanie przed izbą, podniesie jakąkolwiek sprawę i z głosowania nad nią wywnioskuje czy ma większość i jaką.

Z Poznania donoszą o aresztowaniu tam trzech Polaków socjalistów. Wogóle takich osób aresztowano tam w tych dniach jedynastu. Za niewłaściwą agitację przy wyborach będą oni ukarani wyrokiem sądu policyjnego.

Piszą nam z Peszta ze sfer delegacyjnych:

(□) Należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na to, czego w oświadczeniach hr. Kalnoky'ego nie ma. Jest to ominięcie ostentacyjne, umyślne, podniesienie jeszcze treścią oświadczeń. Zdawałoby się, że motywa do nadzwyczajnych kredytów wojskowych będą się właśnie liczyły z faktami drażliwymi, natury niebezpiecznej, jakiemi są właśnie nowe zaburzenia w Bułgarji. Tymczasem hr. Kalnoky nietylko nad zaburzeniami temi przeszedł lekko, ale nadto podniósł coraz lepsze stosunki z Rosją, traktował sprawę bułgarską jako lokalną, która nie ma wcale tego znaczenia i tych warunków, żeby mogła ściągnąć na Austrję niebezpieczeństwo wojny. Co to znaczy? Czy zachodzi sprzeczność między temi oświadczeniami a wypowiedzianemi w listopadzie, kiedy hr. Kalnoky, a przed nim minister Tisza zakreślił program wschodniej polityki Austro-Węgier? Sprzeczności nie ma. Rosja nie grozi okupacją Bułgarji, gdyż się jej nie domaga, przeciwnie dyplomacja rosyjska trzyma się jakby na boku, nie mięsza się do tego, co się w Bułgarji dzieje, nie daje zatem żadnego powodu do nieporozumień, lub kolizji z Austrją.

To, co się w Bułgarji dzieje, uważa zatem Austrja za sprawę wewnętrzną, w którą się także nie mięsza. Jeżeli tam przyjdzie do zaburzeń, do przewrotów, które obalą regencję, jeżeli przyjdzie do steru stronnictwo, które przyjmie wszystkie warunki Rosji, jeżeli zatem Rosja zwycięży tam w zupełności, lecz bez zbrojnej interwencji, ale za sprawą samychże Bułgarów, to mocarstwa europejskie, a z niemi i Austrja nie będą miały wcale powodu sprzeciwiać się temu. Więc hr. Kalnoky na razie zaburzenia w Bułgarji jeszcze nie ignorował; gdyż jeżeli regencja jeszcze się utrzyma, to wypadki te będą tylko oznaką, że są tam w ogóle stosunki niepewne i ponowienia się zaburzeń oczekiwać można. Jeżeli zaś regencja i kierunek przez nią reprezentowany upadnie, to sytuacja się uprości i wyjaśni i horyzont się wypogodzi. W obu razach stosunki Austrji z Rosją nie przestaną być obecnie jak najlepszemi, a sytuacja pokojową. Uzupełnienia uzbrojeń są przeto tylko przezornością na przyszłość, spowodowaną zresztą i przez to, że Austrja prócz wschodnich ma i inne interesa. Mowa tronowa niemiecka jest również na wskróś pokojową. Rozmaite kwestje niebezpieczne pozostają do rozwiązania dla przyszłości, lecz na teraz, powiedzmy na ten rok, obawa wojny zupełnie jest usuniętą. Takie zapatrywania i informacje pochodzą ze sfer kompetentnych.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Dnia 3 marca r. b. umieszczone zostało oświadczenie w dziennikach krajowych podpisane przez siedmiu delegatów Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego następującej treści: „Wczoraj na Zgromadzeniu delegatów gal. Tow. kred. ziemsk., w czasie dyskusji o konwersji, za uchwałą zgromadzenia posiedzenie publiczne zamienione zostało na tajne i tym sposobem do wiadomości ogółu doszło tylko to, co na jawnem posiedzeniu wypowiedzianem zostało.“ Ponieważ sam jeden przemawiałem na publicznem posiedzeniu o konwersji, a zatem czuję się obowiązanym oświadczyć, że w przemówieniu mojem nie zapoznawałem, ani nie zaprzeczałem zasług położonych w sprawie konwersji przez p. Zdzisława Marchwickiego, lecz zaznaczyłem tylko, że przy zawarciu układu o konwersją 5% pożyczek galic. Tow. kred. ziemsk. z konsorcjum Erlanger & Sp. ani komisja doradcza, wydelegowana przez Ogólne Zgromadzenie Delegatów Tow. kred., ani też p. Marchwicki żadnego udziału nie brali.

Antoni hr. Golejewski.“

Korespondencje.

Poznań 1 marca.

(Dr. K.) W głównej kampanji wyborczej straciliśmy dwa okręgi — jeden w Poznańskiem i jeden w Prusach Zachodnich. Przy uzupełniających wyborach także prawdopodobnie stracimy dwa okręgi, po jednym w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Razem tedy cztery, ale jeden z tych okręgów już od śmierci I. Łyskowskiego znajduje się w posiadaniu Niemca, zatem teraz zostaniemy pobici tylko w trzech okręgach, jeżeli przy uzupełniających wyborach dwa nam nie dopiszą. (W istocie nie dopisały — przyp. Red.).

Walka z obu stron toczyła się z wytężeniem wszystkich sił; do biur wyborczych na rękach przynoszono chorych Niemcy okłamywali lud wszelkimi sposobami, np. w okręgu szamotulskim postawili kandydatem człowieka noszącego nazwisko polskie (Dziembowskiego) i zapewniali, że on istotnie jest Polakiem i katolikiem, w skutek czego padło na niego dużo głosów naszych.

Właśnie z powodu tego obustronnego wytężenia ostatnie wybory mogą być do pewnego stopnia dynamometrem siły naszej i siły niemieckiej. Owóż wogóle wszystkich głosów polskich było daleko więcej niż niemieckich i gdyby całe Poznańskie nawet z Prusami Zachodniemi głosowało na wszystkich deputowanych razem, to jest z „listy,“ to niezawodnie przeszliby sami tylko nasi kandydaci. Ale niestety są już okręgi bardzo zniemczone, jak np. czarnkowsko-chodzieski, gdzie stanowimy już tylko czwartą część ludności. Przytem podział na okręgi jest zrobiony tak misternie, że przy najlżejszem zaniedbaniu agitacji z naszej strony, przechodzi Niemiec.

Porównanie z wyborami w r. 1884 daje następujący rezultat:

Przybyło głosów:	nam	Niemcom
w Poznańskiem	18,124	15,166
w Prusach Zach.	3,645	6,244
razem	21,769	21,410

Choć niewiele, zyskaliśmy przeciez na liczbie głosów. Ale czy to zysk? Nie, to strata całego tego plusu, który mają Niemcy, bo tylko my zaniedbujemy się przy wyborach, a Niemcy zawsze idą jak jeden mąż, więc teraźniejszy ich plus — to naprawdę zdobycie nowych wyborców, a nasz teraźniejszy plus — to tylko wydobycie tych głosów, które dawniej nie były oddawane bądź przez lenistwo, bądź z innych względów. Nie przeczę, świadomość polityczna i narodowa wzrasta wśród naszego ludu, ale zastęp nasz zmniejsza się, przeciwnicy nasi zaczynają już nam dorównywać liczebnie. — Więc cóż to będzie po kilku latach akcji kolonizacyjnej? — łatwo przewidzieć.

Inaczej jest na Szlązku. Tam szlachta, księża, cała inteligencja — Niemcy, ale lud na wskróś polski i nie chce być innym. Z konieczności, nie mając kandydatów polskich, a nie mogąc wysyłać do parlamentu chłopów, bo deputowani nie otrzymują dyet, Szlązacy wybierają Niemców, ale wyłącznie tylko katolików, wyłącznie stronników centrum. Czegoż to teraz nie robili tam rządowcy dla obałamucenia wyborców! Odezwy drukowali po polsku, adresując je „Do kochanego polskiego ludu“, list kardynała Jacobiniego rozrzucili w polskiem tłómaczeniu, urzędnicy, kandydaci rządowi, słowem wszyscy agitatorowie przemawiali na zgromadzeniach po polsku, chociaż haniebnie przekręcali ten język. Wreszcie postawili kandydatury największych panów na Szlązku, właścicieli rozległych dóbr, fabryk, kopalń, a więc potężnych chlebodawców i pomimo tego wszystkiego nie zdobyli ani jednego mandatu. „Wasser-Polaczki“ szli spokojnie, z rezygnacją, do urn i choć grożono im karami odebraniem roboty, procesami o to lub owo, dawali głosy na swych wypróbowanych orędowników. Tam w porównaniu z rokiem 1884 przybyło polskich głosów prawie sześć tysięcy i to już jest prawdziwa zdobycz.

Poczciwi Szlązacy będą niebawem za to ukarani. Są tam, jak wiadomo, szkoły ludowe utrakwistyczne, polsko-niemieckie. Otóż właśnie w Opolu odbyła się konferencja inspektorów szkolnych, zwołana przez przysłanego z Berlina wyższego urzędnika w ministerjum oświaty. Na tej konferencji postanowiono urządzić szkoły z wyłącznie niemieckim wykładowym językiem, a to postanowienie tak umotywowano:

„Zauważano niejednokrotnie w okręgach ze szkołami utrakwistycznemi, że już w trzeciem pokoleniu rodzina niemiecka staje się polską. Podczas gdy dziadkowie byli zupełnymi Niemcami, rodzice już mówili biegle po polsku, a dzieci tylko po polsku. Na odwrót Polacy w szkołach utrakwistycznych wcale się nie niemczą. W Poznańskiem, gdzie są tylko niemieckie szkoły, Niemcy się nie polszczą, a Polacy powoli się niemczą. Zatem szkoła odgrywa nader ważną rolę w procesie asymilacyjnym.“

Zatem nowy cios grozi w nasz naród i w ten jego punkt, który tak patrjotycznym się okazał przy ostatnich wyborach.

Wiedeń 3 marca.

(X.) Zaniosło się na wiosnę więc też zaczyna znowu straszyć. Nelidow i Chytrowo — podczas gdy p. Giers zapewnia że pokój wcale nie jest zagrożony — urządzili, po nieudałym cywilnym zamachu w Sofji, wojskową rewolucję. Szczegóły tej rewolucji mogą być kłamliwe ale fakt pozostanie faktem, to załogi kilku miast bułgarskich są zdemoralizowane. Stanowisko regencji coraz staje się trudniejsze. Jeżeli i teraz jeszcze zdoła porządek przywrócić, to niewątpliwie zaburzenia za rosyjskie pieniądze ponowią się *da capo*. Stanowisko regencji jest tem trudniejsze, że jest krępowaną w wymiarze sprawiedliwości, że obawia się karać przekupnych zdrajców, gdyż zarazby Rosja podniosła okrzyk zgrozy na czerwony teroryzm uzurpatorów. — Otwarciu sesji delegacyj wspólnych towarzyszy to ponowne zaburzenie na Wschodzie, które przypomina, że się tam bez wielkich wstrząśnień i wielkiej akcji w żadnym razie nie obejdzie. Jest to drastyczna ilustracja do motywów kredytu żądanego przez rząd, świadcząca, że wszędzie są stosy palnych materjałów, i że nieprzewidywane zdarzenia są możliwe, a więc należy być zabezpieczonym i gotowym na wszelki wypadek. Równocześnie *Polit. Coresp.* prawie codziennie przynosi teraz wiadomości o nadzwyczajnych i pośpiesznych uzbrojeniach i przygotowaniach rosyjskich w Królestwie, a *Post* bismarkowska ubolewa, że austrjackie zbrojenia zmuszają i Rosję do takichże zarządzeń. Jakąż to bajkę o wilku i baranie znowu organa kanclerskie odświeżają? *Kreutz Zeitung* i *Post* nie przestają też codziennie straszyć opowiadaniem coraz to groźniejszych uzbrojeń francuskich. Więc na całej linji trwa dalej niepokój, obawy, zastój w interesach — chociaż „wszyscy pragną pokoju“ i chociaż nikt nie jest w stanie wskazać jakiegoś bezpośredniego powodu do wojny. Czyżby Rosja koniecznie powód ten na wschodzie stworzyć chciała? Ministrowie wojny i spraw zagranicznych złożyli bardzo uspokajające wyjaśnienia w delegacjach o ogólnem położeniu — lecz oczywista po za ogólniki oświadczenia te nie wyszły i delegacje dopytywać się nie mogły. Wiosna się zapowiada chmurno, a nikt co gorsza nie wie gdzie należy szukać źródła niepokoju, kto właściwie głównie wodę mąci, czy Berlin, czy Petersburg?

Opinja publiczna zajmuje się najwięcej temi sprawami wojny i pokoju, tak, że sprawy ugodowe schodzą na drugi plan. Niemniej należy z radością zaznaczyć, że sprawy ugodowe zbliżają się do załatwienia. Podobno Węgrzy odstępują od żądania równoczesnej reformy podatku od spirytusu, a tylko przy podatku od cukru uzyskać pragną ustępstwa, które i Czechów w części zadowolnią. Nowa ustawa bankowa przeszła nareszcie już przez alembik komisyj. Referat p. Bilińskiego podniósł niezaprzeczone zalety ustawy: ułatwienie eskomptu weksl., usunięcie warunku protokołowanych podpisów, lombardowanie weksli sześciomiesięcznych, pomnożenie cyrkulacji banknotów bez niebezpieczeństwa deprecjacji — wymienił wreszcie rezolucje względem uregulowania składów, eskontowania warrantów, mianowania cenzorów, ożywienia obrotów żyrowych, organizacji obrotu czeków, zniżenia procentu od pożyczek hipotecznych, wreszcie względem języka napisów. Podniósł też referent, że oświadczenie ministra finansów dane w komisji zupełnie ją zadowolniły.

Konferencje kolejowe w sprawie zniżenia taryf dla nafty, w celu ułatwienia konkurencji z rosyjską, nie doprowadziły niestety do rezultatu

---

53)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz i Zdzisław przechadzali się jakiś czas w milczeniu. Widok grobów i pysznej panoramy miasta, nie bardzo zajmował Gryfa, ale uległszy zachciance, jak nazywał dzikiej, przyjaciela — szedł obojętny, czy tu, czy tam poobiedzie spędzi, za Nalipkowskim, który widocznie wyjść z cmentarza nie chciał, jakby się bał spotkania jeszcze raz z żoną.

Wkońcu Zdzisiowi już nogi odmówiły posługi. Ujrzawszy ławkę, nie pytając siadł, aby odpocząć. Właśnie znajdowali się na wysokim wzgórku i mogli do syta napatrzeć się widokowi miasta. Zdzisław ziewał, podrzucając laseczką pierwsze suche liście zabłąkane pod jego nogi; Kazimierz, w głębokiem pogrążony dumaniu, patrzał szklistem okiem przed siebie gdzieś w dal, wyżej niż te wieże, wyżej niż chmury co się nad niemi kołysały, odgraniczając horyzont ziemski od przestrzeni eteru i próżni.

— Świat doprawdy dziwną jest księgą! — zawołał nakoniec, jakby wyraz znalazł swoim myślom. — Któż w niej czytać zdolen i kto powiedzieć, że choćby tytuł jej odgadł!

— Bardzo stosowna uwaga wśród grobów — odrzucił Gryf ironicznie. — Mnie samemu, choćem Gryf, nieraz się wydaje, że rolę gram z memi wyobrażeniami i mniemaniem, że cośkolwiek znaczę.... Przechodząc naprzykład długi szereg moich przodków, myślę nie bez słuszności, że zanadto sobie trudu zadali, składając się na mnie, bo innego rezultatu ich przejścia po ziemi nie widzę. Żeby choć mądrzej byli brali się do rzeczy i nie obdarowali potomka licznem mankamentami, które mu dokuczają! Woleli zostawić więcej pieniędzy; tymczasem każdy mi coś zostawił prócz majątku: ten wadliwość wątroby, ów słabą konstytucję, nie mówiąc o ważniejszych błędach. Wprawdzie bardzo siebie cenię, ale i bezemnie ziemia krążyłaby tak samo, jak teraz krąży!...

— Życie w istocie nędzną jest farsą — z goryczą odparł Kazio; i on, który nigdy nie narzekał, zaczął śmiać się z ironją i narzekać.

Od jakiegoś czasu czuł w sobie bolesną próżnię. Nuda rozsiadła mu się w duszy. Zmęczony był, wszystko zdawało się niegodnem wysiłku. Dla kogoż trud miał sobie zadawać, dla kogo żyć? Każda czynność ciężyła mu i kosztowała niezmiernie; zobojętniał, z siebie samego szydził, nazywał się głupcem. Dawniej z zamiłowaniem pracował, dziś z przywyknienia tylko. Spichrze miał pełne zboża, stajnie bydła; dodostatek go otaczał, ale celu nie miał w życiu i żadna gwiazda przewodnia nie błyszczała na jego niebie: ani żony, ani dzieci, ani przyszłości. Zamiast cieszyć się wzrostem dobrobytu, myślał o pieniądzach, jak o czemś niedość potężnem, aby zań szczęście kupić lub cośkolwiek zmienić w życiu. Obojętny przechodził obok kasy zapełnionej kapitałami, a zatrzymywał się raczej tam, gdzie wisiała jego broń myśliwska, i osowiałem okiem patrzał w ciemne rury sztućców, jakby w nich szukał rozwiązania zagadki, która go dręczyła.

— Po co żyć? — powtarzał pocichu.

— Człowiek czuje się sobie samemu ciężarem — mówił teraz. — Tylko dla drugich żyć można i być szczęśliwym w drugich.

Zdziś tymczasem dalej szydził, zakładając szkła na oczy i przyglądając się chmurom rezonował:

— Prawdziwie, zdawałoby się, że ten, kto stworzył nasz śmieszny świat sam nie wiedział jak wyplątać się z dziwnego zadania i ręce umył dając człowiekowi wolną wolę... Śliczna rzecz „wolna wola.“ Przy każdym kroku masz zaporę, sidła, fatalność na drodze Ruszajże jak chcesz, zawsze o coś utkniesz i nos w końcu rozbijesz!... A nadto, grożą ci jeszcze piekłem!...

— Czasem już się je ma na ziemi — westchnął Kazimierz. — Zwątpienie, nuda, czczość życia, czyż nie najsroższą męczarnią?

— Stokroć gorszą: młodość, siły, chęć użycia i brak pieniędzy! zaśmiał się Gryf. — Wiem coś o tem. Lubię nie odmawiać sobie niczego — a jak zrobić, gdy pustki w kieszeni? Piękne kobiety, inaczej na ciebie patrzą, gdyś goły niby turecki święty... Tracisz zaraz w ich oczach. No chodźmy... Brr... chłodno być zaczyna... Powietrze tu nie zdrowe. Ale bo też myśl szczególna, przyjść na cmentarz!... Na co nam towarzystwa zmarłych! Zanim się sam dostanę na rożen do Belzebuba, wiesz co? chciałbym się czemś jeszcze pokrzepić. Chodźmy wróćmy do hotelu, potem ja znów ciebie poprowadzę, jak ty mnie teraz...

— Dokąd? — spytał Kazimierz.

— Na śmietanę do zakładu mlecznego. Mnie tam ciągnie ciekawość.

— Ale mnie nie, daj mi spokój — odparł Kazio.

— Nie bądź nudny — powiadam ci dziwy słyszałem o właścicielce.

— Nic nie rozumiem. Domyślam się jednak, że do nowej jakiejś gotujesz się awanturki, w których się lubujesz, pomimo, że...

— Pomimo, że dosyć mi nagadasz, abym ustatkować się próbował. Tobie mówić łatwo — trudniej mi pójść za twoją radą. Natura wilka ciągnie do lasu... Idziesz już raz? Ktoś by sądził, że ci żal za widokiem arcyniewesołym, krzyżów i mogił...

Kazimierz nic nie odpowiedział. Wstał ciężko, i zwolna zaczął schodzić z pagórka. Gryf paplał ciągle.

— W zakładzie, gdzie mleko sprzedają, może i coś innego dostanie. — Nabiał doskonały, a usługa szybka i dobra, przytem świeże powietrze, ogród renomę ma ogromną, wchodzi w modę, mnie się zdaje, że główną atrakcję stanowi tajemnica, którą się jego właścicielka z umysłu otacza, chcąc przywabiać gości... Ma być piękną i młodą — rozmaite przeszła koleje, pochodzi podobno z bogatej i szlacheckiej rodziny... żyje sama zupełnie i na życie zarabia. Drudzy twierdzą — i do tych ja należę — bo czyż podobna, aby młoda i piękna kobieta kryła się umysłu i zadawalniała się rozsprzedawaniem słodkiego i kwaśnego mleka... że coś być musi po za tem — coś, niebardzo przeźroczystego. Zazdrość może jakiego protektora, który pilnuje swego skarbu?... Nie wierzę temu, aby ktoś ukrywać się niepotrzebujący, tak uparcie szukał cienia. — Nie wierzę również, aby porządna kobieta i z wyższego towarzystwa trudnić się była zmuszona mlekiem i krowami.

Nalipkowski wzruszył ramionami.

— Ty-bo tylko wszędzie dopatrujesz jakichś awantur miłośnych... Dla czegoż ci się to dziwnem wydaje!... Gdybyś miał żonę, chciałbyś żeby się gospodarstwem trudniła?

— Widzisz, co innego na wsi, u siebie w domu.

— Głodnemu chleb na myśli — żyjesz miłostkami...

— Daj pokój... i Zdziś poklepał po ramieniu Nalipkowskiego. — Mógłbym odpowiedzieć innem przysłowiem...

Kazimierz spuścił głowę i zamilkł. Zdziś prawił znowu:

— Wiem, co mi masz do powiedzenia, jakbym słyszał ciebie: „Uczciwy zarobek, pracę, zajęcie, powinnoby już raz nasze społeczeństwo uwolnić z pod klątwy przesądów. Godną poszanowania ta, która...“ i tam dalej... Ja jednak należę do tej kasty, co najbardziej hołduje przesądom — więc... radbym z blizka w oczy spojrzeć gosposi zakładu, nie wierzę w jej z a r o b e k.

— Nie dziś, to jutro ciekawość zaspokoisz.

— Ba, nie tak łatwo! Nie pokazuje się wcale.

— Musi być brzydką jak noc — lub starą.

— Nie wiem. Przekonam się, muszę się przekonać!

— Mnie-by nie rozciekawiała jakaś nieznajoma.

— Ciebie!... Hm?... Dostałeś oskomy?.. Moje usta nie boją się oskomy... Ty, a ja, różnica wielka!

Byli już w ulicy. Zdziś skinął na dorożkę i kazał wieść się do hotelu. Przez drogę niewiele mówili. Zdzisław coś w myślach układał, Kazimierz dumał. Przed hotelem Gryf spytał:

— Cóż dziś porabiasz?...

— W domu zostanę.

— Nie chcesz na Nowy świat?...

— Dobrze. Wszystko mi jedno.

— A więc zjedzmy coś i pojedziemy... Ale wiesz? — Tam doskonałych dostanie pirogów... Sprobujemy. — Na Nowy świat do mlecznego

z powodu oporu kolei czeskich. Rząd jednak nie dał za przegranę, lecz poruczył dalsze prowadzenie sprawy generalnej inspekcji kolei austjackich, która ponownie wezwała dyrekcje kolejowe do przedłożenia propozycyj godziwych i możliwych do przyjęcia. Interesowane strony powinny utrzymywać nieprzerwane czucie w tej sprawie z generalną inspekcją.

Rozporządzenie, które wydał minister Prażak w sprawie trwonienia, podstępnych sprzedaży, licytacyj, rozdrapywania posiadłości ziemskich, jest nadzwyczaj na czasie. Jeżeli tylko sądy zechcą energicznie rozporządzenie to wykonywać może ono wielu klęskom ekonomicznym położyć tamę.

Petycje z Galicji.

Od ostatniego naszego sprawozdania wpłynęło znowu kilkanaście petycyj z Galicji do Izby posłów Rady państwa.

Mamy więc:

1) petycję Wydziału pow. czortkowskiego o założenie w Czortkowie gimnazjum (wniósł ją poseł Wolański);

2) petycję Wydziału pow. w Kamionce Strumiłowej, czyniącą akces do petycji Wydziału powiatowego w Sanoku, o zawieszenie egzekucji należytości skarbowych aż do wydania orzeczenia przez instancję rekursową (wniósł ją poseł Kielanowski);

3) petycję gmin w obrębie sądu powiatowego w Busku o urządzenie tam stałego urzędu poborczego (wniósł ją poseł Kielanowski);

4) petycję Rady gminnej miasta Jasła o wydanie ustawy, mocą której nowe domy, powstające w miejsce zburzonych dla rozszerzenia ulic lub dla wytknięcia nowych ulic, byłyby na lat trzydzieści zwolnione od podatku domowoczynszowego (wniósł ją poseł Żuk Skarszewski);

5) petycję djurnistów o przedsięwzięcie kroków w celu polepszenia ich doli (wniósł ją poseł Zawadzki);

6) petycję Teresy Kowatowej z Gorliciniec z Rzeszowskiego w sprawie nieprawnego postępowania przy wyrzuceniu jej z posiadłości (wniósł ją poseł Hompesch);

7) petycję Wydziału powiat. w Kamionce Strumiłowej o obniżenie stopy procentowej co do zaległości w podatkach i należytościach skarbowych (wniósł ją poseł Kielanowski);

8) petycję L. Meerengla, wyborcy do Rady państwa z Buczacza, o zajściach przy wyborze p. Blocha (wniósł ją poseł Zawadzki);

9) petycję gminy Mizuń (powiat doliński) o wolny pobór solanki ze źródeł tamtejszych dla bydła i owiec (wniósł ją poseł Ozarkiewicz);

10) petycję Izby adwokackiej w Krakowie o wydanie ustawy regulującej pobieranie procentów przy podziale ceny licytacyjnej (wniósł ją poseł Machalski);

11) petycję Towarzystwa gosp. w Krakowie o ochronę interesów rolniczych przy zawarciu traktatu handlowego z Rumunją (wniósł ją poseł Chrzanowski).

Ta ostatnia petycja, mająca ze wszystkich dla kraju naszego najważniejsze znaczenie, została przekazaną przez Izbę posłów do komisji gospodarczej.

XXII. Rada ogólna
Tow. gosp. gal.

(Dokończenie posiedzenia wczorajszego).

W dyskusji nad referowanym przez p. Borowskiego wnioskiem o powiększeniu liczby ogierów ardeńskich zabierali głos panowie: Cielecki, książę Lubomirski i Frommel, popierając ten wniosek. — Sprzeciwiał mu się tylko p. Hohendorf, twierdząc, że konie ardeńskie są za ciężkie dla krajowej słabej rasy i że krzyżowanie obu tych ras nie może dać pomyślnych rezultatów.

W głosowaniu przyjęto wniosek, o którym mowa, a który brzmi:

„Rada ogólna wystara się u rządu o sprowadzenie do kraju większej liczby ogierów rasy ardeńskiej.“

Następnie referował p. Adam Konopka sprawę licencjonowania buhajów, a wykazawszy dobitnemi słowy popartemi cyframi upadek chowu bydła w kraju — przedstawił następujące wnioski:

1) Rada ogólna uznaje w zasadzie użyteczność ustawy o licencjonowaniu buhajów. 2) Rada ogólna wyprowadza zdanie, że wprowadzenie w życie tej ustawy byłoby u nas jeszcze przedwczesnem i tylko stopniowe jej wprowadzanie w powiatach, które tego zażądają, byłoby odpowiedniem. 3) Poleca się komitetowi ułożenie ustawy w myśl tego projektu i przedłożenie go na najbliższem posiedzeniu Rady ogólnej.

Wnioski powyższe wywołały wielce ożywioną dyskusję.

Pp. Żurowski, Struszkiewicz i Jaroszyński przemawiali za ustawą, p. Bobczyński zaś przeciw takiej ustawie, która jego zdaniem nie mogłaby przejść w Sejmie, a włościanom zamiast pożytku przyniosłaby tylko szkodę przez uszczuplenie liczby bydła. P. prof. Pańkowski wniósł był poprawkę do wniosków referenta, ale ta nie utrzymała się w głosowaniu i uchwalono wszystkie wnioski bez zmiany.

P. Zdz. Onyszkiewicz zdawał następnie sprawę o zamknięciu rachunków za rok 1886 i o budżecie na rok bieżący. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono komitetowi absolutorjum.

Przy rubryce budżetowej „subwencja dla kółek rolniczych“ zabrał głos p. dr. Rutowski, a wykazawszy ważność tych kółek, postawił wniosek, aby subwencję tę podwyższyć z proponowanej kwoty 150 zł. na 450 zł., tem bardziej, że w poprzednim roku udzielono im zapomogi 500 zł.

Wnioskowi p. Rutowskiego sprzeciwił się p. Vivien podnosząc, że wobec zamierzonego zniżenia wkładki dla członków zachodzi obawa niedoboru, a przeto nie należy być zbyt rozrzutnym. Zresztą instytucję „kółek rolniczych“ popiera bardzo silnie Sejm, wiec kwota 150 zł. udzielona ze szczupłych środków Towarzystwa gospodarczego wystarczy do zaznaczenia życzliwości dla nich. — Uchwalono ostatecznie tylko 150 zł.

Wnioski p. Bobczyńskiego o utworzeniu sekcji rybackiej w Towarzystwie gospodarczem, i p. Lettnera o tępieniu szkodliwych owadów odesłano do komitetu z poleceniem zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu.

Nastąpiły wybory.

Do komitetu dla ochrony własności ziemskiej wybrano jako delegatów z łona Towarzystwa pp. ks. A. Sapiehę, Jaroszyńskiego i Cieleckiego; do komisji rachunkowej pp. Onyszkiewicza, Cieleckiego, Bogdanowicza i Brykczyńskiego.

Następnie wybrano przez aklamacją dotychczasowe prezydjum: prezesem ks. Ad. Sapiehę, pierwszym wiceprezesem p. Bolesława Augustynowicza, drugim wiceprezesem p. Piotra Grossa.

Do komitetu wybrano trzech członków, którzy mieli już wyjść z turnusu, a to: pp. Hausnera, Gizowskiego i Langiego, w miejsce zaś p. Bojarskiego, wybrany został ks. Władysław Sapieha.

Po dokonaniu wyborów podziękowali wybrani zgromadzonym za okazane im zaufanie, a ks. A. Sapieha prosił zebranych, aby swoim wpływem działali w powiatach ku powiększeniu liczby członków. „W kraju rolniczym Towarzystwo gospodarcze liczące tylko 1200 członków, to rana — rzekł mówca — którą trzeba wygoić“.

Następnie zabrał głos delegat poznański p. Urbanowski, i wyraził imieniem ziomków wielkopolskich życzenia, aby prace Towarzystwa i obrady, których mówca był świadkiem, wydały obfite owoce i zaprosił obecnych na zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w Poznaniu na 21 marca b. r.

W końcu przemawiali jeszcze pp. Vivien i Dobkiewicz. Pierwszy z nich wyraził podziękowanie przewodniczącemu za sprężyste prowadzenie obrad, drugi zaś imieniem mieszczaństwa i włościan wyraził życzenia tych warstw ludności dla ks. A. Sapiehy, pod którego znakomitem kierownictwem Towarzystwo gospodarcze tak obfitą rozwija czynność ku podźwignięciu rolnictwa a tem samem dobrobytu ludu.

Posiedzenie wczorajsze, a z niem zarazem obrady tegorocznej Rady ogólnej — skończyły się o godzinie pół do 4tej popołudniu, poczem delegaci udali się na wspólny objad do hotelu europejskiego.

Mały Fejleton.

Człowiek, który nie ma czasu.

Osobliwa to rzecz z tym miłym czasem. — Chciałby go każdy wyzyskać i użyć, a jak przecie są z jednej strony ludzie, którym brak zawsze pieniędzy, tak z drugiej są również tacy, którym ciągle zbywa na czasie.

Wrzekomy zapał zawodu zawsze tak ich absorbuje, że absolutnie brak im czasu do zadośćuczynienia choćby tylko najgłówniejszym formom etykiety, a tem mniej do wyzyskania przyjemnych stron życia.

Człowiek, który „nie ma czasu,“ czy do tej, czy do owej należy sfery, jest zawsze nieznośny. Na ulicy ma tylko tyle czasu, aby odpowiedzieć na ukłon, a skoro mu się poda rękę, to wyciąga zaledwie dwa palce, jak gdyby podanie całej ręki było połączone ze stratą czasu. Rozmawia oczywiście bardzo krótko, bo dla usprawiedliwienia powiada — że niema czasu. Brak mu czasu także przy zajęciu i nierzadko się zdarza, iż wykonaniu zawodowych poleceń, których z powodu tego braku czasu słucha tylko jednym uchem i o których często zapomina, musi poświęcić dwa razy tyle czasu, co jego kolega. Dla tego właśnie nie ma on czasu, i dla tego także mimo najlepszych chęci nigdy się naprzód nie posuwa. Ludzie nazywają go rozmaicie: „szusem,“ „zamięszalskim“ itd. Ach! gdyby on tylko chwilę czasu mógł znaleść, to zalałby sporo sadła za skórę tym, którzy z niego żartują. Ale to właśnie cała bieda, że on nigdy nie ma czasu. Przyjaciela, który po długich latach niewidzenia przyjechał do niego, odsyła do rodziny, bo nie ma czasu, a jeśli chodzi o to np. aby rodzinie sprawić jaką przyjemność, poprowadzić dzieci do ogrodu lub gdzieindziej, to musi się tem zająć jego żona, bo on sam, jak wiadomo, znowu nie ma czasu.

Będąc kawalerem, a chcąc założyć swe własne ognisko, porucza sprawę małżeństwa przyjacielowi, lub któremu z krewnych, on sam bowiem nie ma czasu bawić się w konkury. I zaprawdę nic dziwnego, jeśli nie może być szczęśliwą żona człowieka, który nie miał nawet tyle czasu, aby sam mógł się zająć wyszukaniem sobie towarzyszki życia.

Oczywiście biedaczysko ten nie ma czasu na czytanie książek, a nawet niejednokrotnie na przejrzenie dzienników.

Rozmaite warstwy dostarczają kontyngensu szeregom tych ludzi, którzy nie mają czasu do czytania. A bywają to ludzie zresztą uchodzący za wykształconych i inteligentnych. Przeczytać gazetę, wdać się w rozmowę o tem, co słychać na świecie, na to nigdy nie mają czasu. Zaiste bardzo wymownem jest świadectwo ubóstwa, które własnem zeznaniem sobie wystawiają, ale oni znowu nie mają czasu, aby to zrozumieć.

Jeśli człowiek, co nie ma czasu, musi kiedy przedsięwziąć podróż, to staje się istną plagą swych towarzyszy. Inni ludzie miewają wtedy zwykle podostatkiem rozmaitych czasów, jak lwowski, wiedeński, peszteński itd. — stosownie do przestrzeni, po której się jedzie. Ale on... on, jak zwykle, tak i teraz nie ma czasu i ustawicznie złorzeczy długim przestankom na głównych stacjach, nie bacząc na to, że przecież trzeba dać także innym sposobność do tego, aby kupili bilet, oddali pakunki i zajęli miejsca w wagonie. Zwłaszcza owe 25 minut, które wypadają na tz. stację obiadową, wprawiają naszego „czasobraka“ w okropny humor. Popada on w nerwowość i nie ma dość słów na wyrażenie swego żalu do dyrekcji ruchu, która przyprawia go o tak znaczną stratę czasu.

Spiesząc się przez całe życie i nie mając nigdy ani chwili czasu „do stracenia“ człowiek taki jest równie zabawną, jak ubolewania godną postacią. Z życia on nie korzysta prawie, a w regule nie doprowadza do niczego, ponieważ obce są mu tajemnice roztropnego i owocodajnego podziału czasu. Nie umie ten biedak tak go uporządkować, iżby pracę przeplatał wypoczynek konieczny dla pokrzepienia sił, dla tem żyźniejszego plonu wszystkich usiłowań. Nam, którzy posiadamy aż nadto wiele podobnych nieszczęśliwców, wypada się uczyć tajemnic należytego wyzyskiwania czasu od takich np. Anglików, dla których *„times is money.“* Rozumieją oni dobrze iż także rozrywka *„is money“* i tej okoliczności prawdopodobnie zawdzięcza syn Albionu, znaczną część narodowego bogactwa. W niej także szukać należy głównej przyczyny tego późnego wieku, do którego przeciętnie dochodzi ludność wyspiarskiego królestwa. Anglik spokojnie i rozważnie prowadzi swoje interesa, nie marnuje czasu, ale też ma go poddostatkiem na to, aby uczynić zadość wymaganiom towarzyskim i rodzinnym obowiązkom.

Nie brakuje mu także czasu do kształcenia umysłu przez czytanie, do oddawania się polityce a także rozrywkom. Nasi nerwowi ludzie, którzy „nie mają czasu“ powinni ztąd wydobyć dla siebie nauczkę, co zresztą nie jest rzeczą trudną, gdyż cała sztuka polega na tem, aby stosownie podzielić czas, owo najcenniejsze dobro.

Nie wiem, co powiedziałby człowiek, który nie ma czasu, na maksymę: ośm godzin pracy, ośm rozrywki i ośm spania; to tylko pewna, że niezawodnie wykreśliłby ośm godzin rozrywki, gdyż nie starczyłoby mu na to czasu. Jak doświadczenie poucza nie ma on zwykle nawet tyle czasu, aby zaspokoić wierzycieli. Wszak wiadomo także iż defraudanci obrabowawszy kasę swych pryncypałów, nie mają czasu uwiadomić ich o tem, a zmykają do Ameryki, bo znowu nie mają czasu, aby przesiedzieć się dwa lub trzy lata w kozie.

Zaiste legjony całe dałyby się uformować z ludzi, co nie mają czasu przez całe życie; ostatecznie jednak muszą oni znaleść czas przynajmniej na to, aby umrzeć. *H. El.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Ostrynia, w powiecie tłumackim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór hr. Jerzego Dunin Borkowskiego na prezesa a ks. Jana Kaliniewicza na zastępcę prezesa rady powiatowej w Trembowli

Wybór Adolfa Byka na prezydenta a Kazimierza Witosławskiego na wiceprezydenta brodzkiej Izby handlowej został zatwierdzony.

Przeniesienia i mianowania. Prokurator państwa w Tarnowie, Stanisław Doliński, przeniesiony został do Krakowa, a sędzia powiatowy Teofil Giebułtowski z Krynicy do Przeworska.

Zastępca starszego prokuratora państwa, radzca sądu krajowego w Krakowie, Wilibald Prusnigg, został mianowany prokuratorem państwa w Tarnowie, a adjunkt sądu powiatowego w Przeworsku, Jan Podsoński, sędzią powiatowym w Krynicy. Dalej zostali mianowani: adjunkt sądu powiatowego w Gurahomora, Filip Zierhoffer, adjunktem sądowym w Czerniowcach, adjunkt sądu powiatowego w Bośnji, Karol Wachlowski adjunktem w Putilli, adjunkt kancelaryjny przy stanisławowskim sądzie obwodowym, Franciszek Axentowicz, naczelnikiem urzędów pomocniczych tamże, a wreszcie adjunkt w Putilli Epaminondas Weronka przeniesiony został do Gurahomory.

Odczyt dr. Ciesielskiego „O bakterjach“, zapowiedziany na 4 b. m., odbędzie się dzisiaj.

Branka. Z obowiązku sumienności publicystycznej winniśmy zaznaczyć, że wczoraj jedno z pism lwowskich doniosło, jakoby po wsiach w okolicy Radziwiłłowa, na terytorjum rosyjskiem, urządziły władze rosyjskie w nocy ze środy na czwartek „brankę.“

Taki telegram pismo to otrzymać miało z Brodów, i miał on zapewne na celu do spółki z innemi podawanemi przez to pismo wiadomościami poprzeć u czytelników twierdzenie redakcji, że wojna tuż, tuż wybuchnie.

Owóż telegram ten spóźnił się niestety o lat conajmniej dwanaście, i musiał być wysłany przed rokiem 1875, gdyż w owym roku zniesiona została w caracie branka, a zaprowadzono obowiązek powszechnej służby wojskowej. Od tego też czasu ma carat co roku około 2 miljonów młodzieży w wieku popisowym; ponieważ jednak nie potrzebuje takiego mnóstwa rekrutów i nie mógłby ich nawet uzbroić, więc co roku w jesieni, mianowicie w listopadzie, wychodzi ukaz carski oznaczający liczbę, mających się powołać do wojska rekrutów. Średnio wynosi ta liczba od 230 do 240 tysięcy. Na ten rok przeznaczono powołać 233 tysiące.

Odbywa się to w ten sposób, że wszyscy w wieku popisowym stają w listopadzie w urzędach rekrutacyjnych i wyciągają numera. Ci, którzy wyciągną numera początkowe, muszą w marcu stawać do wojska; ci, którzy wyciągną numera dalsze są od wojska zupełnie wolni, chyba że wielu bardzo wymrze z tamtej pierwszej kategorji, lub ucieknie za granicę. Jaki zaś jest stosunek między tymi którzy stanąć muszą do wojska, a tymi, którzy przez wyciągnięcie dalszych numerów są od niego wolni, okażą dwa znane nam dobrze przykłady, bo zaczerpnięte z wiosek na Wołyniu i Ukrainie, należących do osób bardzo blisko nam znanych. Owóż w jednej z tych wiosek stawało w listopadzie około 40tu popisowych, a tylko t r z e c h wyciągnęło numera, leżące w obrębie służby wojskowej; w innej zaś stawało dwudziestu czterech i tylko jeden stanie do wojska.

Wobec takiego stanu rzeczy, wobec tego mnóstwa ludzi, których rząd nie może w celu wojskowym zużytkować, bo ani mógłby ich odziać, ani uzbroić, ani przekarmić, ani wyćwiczyć w wojennem rzemiośle; wobec więc tego mówić o brance, to chyba przespać lat dwanaście i wyobrazić sobie, że jeszcze dzisiaj służą w wojsku rosyjskiem tylko chłopi pańszczyźniani, których do r. 18[illegible]2 oddawał do wojska za karę szlachcic, jeżeli się źle prowadzili, a między r. 1862—1875 oddawała starszyzna gminy, pozbawiając się tym sposobem najgorszych żywiołów.

Obiad. Dnia wczorajszego w sali hotelu europejskiego kilkudziesięciu delegatów naszego Towarzystwa gospodarczego zasiadło do obiadu, danego na cześć wysłanników innych polskich Towarzystw rolniczych, a głównie na powitanie delegatów Towarzystwa wielkopolskiego, panów hr. Żółtowskiego i Urbanowskiego.

Na naczelnem miejscu zasiadł dostojny prezes naszego Towarzystwa Adam ks. Sapieha, mając po obu stronach p. Urbanowskiego, delegata Towarzystwa wielkopolskiego, i p. W. Struszkiewicza, wysłannika Towarzystwa krakowskiego, zaś naprzeciw siebie p. B. Augustynowicza, wiceprezesa lwowskiego Towarzystwa, tudzież panów hr. Żółtowskiego i Żeleńskiego.

Szereg programowych toastów rozpoczął Adam ks. Sapieha, witając miłych gości.

Wymownemi i ciepłemi słowy i z owym urokiem, którym się odznaczają wszystkie przemówienia dostojnego mówcy, przywołał książę w pamięć słuchaczy owe czasy ucisku, kiedy ziomków z pod obcych zaborów witać musiano ukradkiem, pokryjomu, ale witano zawsze ciepłem sercem i ciepłą dłonią. Mówca jest przeświadczony, że dziś, w lepszych czasach, kiedy nie trzeba ukrywać nam naszych uczuć, nie oziębły one, lecz się spotęgowały, aby wobec całego świata okazać naszę słupami granicznemi nierozerwalną łączność.

Po uciszeniu się oklasków, które towarzyszyły całej mowie, wzniósł toast Stanisław hr. Dzieduszycki na cześć ks. Sapiehy, tyloletniego a dziś ponownie wybranego prezesa Towarzystwa gospodarczego.

Po nim p. Urbanowski w imieniu Wielkopolski, tej naszej pieleszy ojczystej, podziękował za serdeczne słowa prezesa.

W dłuższem, potoczystem, a jędrnie wypowiedzianem przemówieniu, skreślił mówca ogólne stosunki Wielkopolski. Jasnemi barwy a bez przesady odmalował ciężką dolę i walki tej polskiej dzielnicy, a powołując się na tylokrotnie już czynami stwierdzoną solidarność wszystkich ziem Rzeczypospolitej, podziękował za pomoc Galicji dotąd dawaną Wielkopolsce w jej ciężkich terminach, nie wątpiąc, że na nią i w przyszłości liczyć mogą Wielkopolanie.

Następnie p. Gizowski, jeden z gospodarzy uczty wzniósł zdrowie hr. Żółtowskiego, prezesa poznańskiego banku ratunkowego, a hr. Żółtowski na cześć galicyjskich Towarzystw rolniczych.

Piątym z kolei był toast p. Marjana Kozickiego, który przytaczamy w całości:

„Mieliśmy niegdyś wiele — wieleśmy stracili,
I czem przeciw ojczyźnie przodkowie grzeszyli,
Grzeszymy i my dalej: próżność i prywata,
I ta żądza błyskotek, choćby w obec brata —
Oto co nas gubiło, gubi coraz więcej.

Brak nam tej zachowawczej mądrości zwierzęcej
Która wszelkiemu doradza plemieniu,
Skupiać swe siły i żyć w zespoleniu.
Dokonała niezgoda, co próżność zrodziła —
Aż nakoniec frymarka ojczyznę dobiła.

Precz zatem z tą próżnością, wyrzućmy ją z duszy,
Niechaj myśl o przyszłości serca nasze wzruszy!
A trzymając się ziemi, resztek tej spuścizny,
Której najmniejszy zagon kawałkiem ojczyzny,
Wytrwali a gromadni, silni wiarą w siebie,
Zdobędziem sobie przyszłość, jako Bóg jest w niebie!

Wnoszę toast panowie: Daj nam Boże, a rychło, lepszej doczekać się przyszłości!“

A wreszcie kolej programowych toastów zakończył sędziwy p. Leoncjusz Wybranowski, aby w sympatycznych słowach wnieść staropolskie nasze „Kochajmy się“.

Gdy zaś, jak powiada dawne przysłowie biesiadnicze *„post sex, nulla lex“*, więc gwarno i ochoczo szła dalej uczta i niejeden zgrabny toast utonął w gwarze serdecznej pogadanki i w brzękach kielichów.

Między obecnymi widzieliśmy dwóch braci śp. Romana ks. Czartoryskiego, z Poznańskiego do nas przybyłych.

Ostateczny wyrok. Sąd okręgowy w Łucku wydał ostateczną decyzję w ciągnącej się już od kilku lat sprawie o Wiśniowiec, a raczej o unieważnienie aktu sprzedaży tego majątku. Starożytne gniazdo Wiśniowieckich, założone w r. 1396 przez Dymitra Korybuta Wiśniowieckiego, przeszło w połowie zeszłego wieku w posiadanie Mniszków, a następnie Broel-Platerów. Pałac, wzniesiony w r. 1720, zawierał bogaty zbiór obrazów i popiersi osób sławnych w dziejach naszych, piękną bibljotekę i oprócz tego niemało cennych pamiątek i przedmiotów wartościowych, sięgających dawnych czasów. Ostatni właściciel Wiśniowca, p. de Tolli, prezydent miasta Kijowa, nabywszy za bezcen ten majątek od hr. Platera, wielką część zbiorów wyprzedał. Jednocześnie hr. de Broel-Plater usiłował w drodze prawnej obalić akt sprzedaży i ten właśnie proces zadecydował ostatecznie sąd okręgowy łucki, odrzucając żądanie hr. Platera.

Pożar. W Cieszynie spłonęła wczoraj po południu wielka drukarnia Feitzingera. Szkodę obliczają na 20.000 złr. Roboty będą za cztery dni podjęte na nowo.

Tajemnicza sprawa. Z Wiednia donoszą, że w mieszkaniu dostawcy dla wojskowego magazynu łóżek Maurycego Schwarca odbyła się rewizja domowa, przy której zabrano całą korespondencję, wszystkie księgi handlowe i mnóstwo artykułów wojskowych.

Niezwykła spółka. *Kurjer Warszawski* pisze: „W jednym z domów w Warszawie pięć rodzin urzędników kolejowych utworzyło parę miesięcy temu spółkę, która u nas należy do rzeczy niezwykłych. Rodziny te prowadzą wspólną kuchnię i trzymają jednę kucharkę oraz pokojówkę. Dwie służące doskonale obsługują pięć rodzin, a wspólna kucharka, nad którą panie każda przez tydzień z kolei dyżurując, rozciągają zwierzchni nadzór, znakomicie zmniejsza wydatki. Według obliczenia dotychczas zrobionego, oszczędność na opale, służbie, wreszcie zysk na prowizji kupowanej hurtownie, stanowi przynajmniej 20% różnicy od tego, co poprzednio wydawano. Harmonja między paniami gospodyniami w niczem dotychczas nie została zakłóconą i rodzima spółka ma wszelkie szanse nietylko utrzymania się, ale dalszego rozwoju. Naturalnie, iż podobna spółka może być zawarta tylko między rodzinami, których dochody i potrzeby są mniej więcej jednakowe, jak to jest właśnie w danym wypadku.“ — Tyle *Kurjer Warszawski.* Owóż gdybyśmy tego nie czytali w tak porządnem i przyzwoitem piśmie, to sądzilibyśmy, iż taka spółka istnieć może tylko w fantazji reportera dziennikarskiego.

Smołowiec. Z Monachjum donoszą o spensjonowaniu generał-porucznika Horna, który w wojnie francuzko-niemieckiej złożył dowody niezwykłej brawury i dzielności, a pod Worth i Weissenburg głównie przyczynił się do zwycięztwa Niemców. Niestety jednak zasługi te, zostały zneutralizowane przykrym wypadkiem, który generałowi zdarzył się zeszłego roku. Jako komendant Würzburgu witał on mianowicie na czele wojska ks. regenta, przybywającego tamże na inspekcję. Owóż nieszczęście chciało, że koń Horna spłoszony wrzawą, zrzucił jeźdźca i bohater z pod Wörth i Weissenburgu padł tuż przed powóz ks. regenta. Chwila to była wysoce dla wszystkich nie miła; ks. regent chciał jej wrażenie osłabić przez to, iż wziął generała do swego powozu, niemniej jednak musiał Horn w obec takiego despektu podać się do dymisji, która też została przyjętą.

Korespondencja od Administracji. *WP. I. Koch w Jezierzanach.* Nadesłane nam 40 ct. są do pańskiej dyspozycji, bo nie zdołamy już zebrać powtórnie 10 egzemplarzy tego numeru *Przeglądu,* którego WPan żądał.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: kapotę kroju polskiego, brązowego koloru, wartości 50 zł., przed trzema dniami; srebrną solniczkę wartości 2 zł.; srebrny zegarek cylinder z dwiema pozłacanemi obwódkami, z mosiężnym łańcuszkiem; złoty całkiem nowy łańcuszek do zegarka, z ogniwek o trzech pałeczkach, spajanych podwójnemi kółeczkami, ważący 7·5 dukata futerko lisie czarnem suknem pokryte, wartości 24 zł., w restauracji trzeciej klasy na tutejszym dworcu kolei Karola Ludwika; pięć szlifowanych szklanek takiż kieliszek, trzy spodki porcelanowe w niebieskie pasy, a czwarty kolorowany; dwa talerzyki szklane, trzy słoje z konfiturami i flaszkę syropu; kożuch barankowy czerwono wyprawiony.

Z g u b i o n o: srebrną branzoletę, każde drugie ogniwko grawirowane, z klamerką; książeczkę pocztowej kasy oszczędności nr. 69.557 B. na 8 zł., opiewającą na imię Gustawa Wolkena, i zastawniczą kartkę banku ruskiego nr. 25.944 na trzy sznurki korali za 8 zł. zastawione.

Z n a l e z i o n o: zastawniczą kartkę banku kredytowego z dnia 4 września 1886 l. 15.420 na 16 srebrnych łyżek za 35 zł. zastawionych; książkę służbową Wiktorji Wiszowskiej z Basiówki; jedwabny czarny parasol z metalową rączką i fajkę stambułkę z grubym krótkim cybuszkiem o dużym bursztynie, w dorożkach zapomniane; zwój worków włożonych do worka zaplombowanego, na ulicy Kopernika; cztery kluczyki na kółeczku, na ulicy Łyczakowskiej; policę wiedeńskiej asekuracji „Austria“ Jana Sowy, bremzera, na 300 zł.

Z a k w e s t j o n o w a n o: nową szczotkę do sukien.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Przedstawiona wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie komedja p. Przybylskiego pod tytułem „Pann.“ zdradza w wielu szczegółach i epizodycznych scenach znakomite pióro autora „Wicka i Wacka“, jednak w całości odbiega daleko od tego pięknego utworu. Wadą sztuki jest przedewszystkiem to, że widz już w drugiem akcie wie, jakie nastąpi rozwiązanie i to wie o tem nie dla tego, że domyśla się końca sztuki, ale dla tego, że uczucia występujących w sztuce osób są odrazu w drugim akcie przedstawione w tym okresie rozwoju, który właściwie powinien był być przeznaczony dla ostatniego aktu. Stąd następne akta nie budzą już psychologicznego interesu, a ponieważ fabuła sztuki nie jest zbyt misterną, przeto nie tworzy się także i sceniczny interes.

Nie wiemy, jak powstała ta komedja, ale robi ona na nas takie wrażenie, że autor stworzył sobie postać papinkowatego młodzieńca, fryzującego włosy, przylepiającego sobie muszki na twarzy, stawiającego sobie za cel życia przypodobanie się kobietom, do tego podszytego tchórzem; ale mającego serce dobre, bo miękkie, — i do tej postaci, która jest i nową w naszej literaturze dramatycznej i przez autora bardzo zręcznie opracowaną, dorobił komedję. Owóż tu jest błąd zasadniczy, naszem zdaniem. Bo do takiej postaci można byłoby przy sporej dozie humoru dorobić farsę, a nigdy komedji salonowej z tej prostej racji, że postać taka w zetknięciu się z życiem, wprowadzona w kolizję z wymaganiami światowemi, z przepisami honoru, z popędami innych serc czy namiętności, nie jest w stanie wznieść się wysoko, tylko musi płynąć poziomo, jeżeli nie ma wypaść ze swej roli.

W takim papinkowatym, tchórzchliwym młodzieńcu doznającym dreszczów na widok pistoletu, żadna kobieta zakochać się nie może. Tymczasem autor każe nam w to wierzyć, że w nim się zakochała młoda, inteligentna, bogata i piękna wdowa. Jakiem prawem? — pyta widz. Co ją skłoniło do ofiarowania mu swej ręki? Sympatja, odpowiada autor, sympatja, zrodzona na tle litości. Jej się żal zrobiło, że z tego chłopca tak się wszyscy śmieją. Może to i prawda, może w samej rzeczy kobiety umieją uczucie litości karmić wyobraźnią tak sowicie, aż ono utyje do rozmiarów miłości. Ale tego procesu ani nam autor nie przedstawił, ani umotywował, ani nawet stopniowo nie rozwijał. W drugim akcie budzi się nagle ni z tego ni z owego litość u młodej mężatki i jednym skokiem przekształca się w miłość taką, że już do czwartego aktu uczucie to nie potęguje się wcale, a tylko różni się od tego, jakiem było w drugim akcie tem jedynie, że te dwa okresy oddzielają od siebie dwa akta i kilkaście godzin czasu.

Rzecz dzieje się u wód. Bawi tam papinkowaty Władzio przezwany panną i urządza dla całego

---

zakładu! — rozkazał woźnicy i dorożka potoczyła się po bruku.

Zajechali przed ogród, który od ulicy oddzielały sztachety. Weszli do środka. Jedna ławka była niezajęta. Usiedli. Nadbiegła dziewczyna z zapytaniem, czego sobie życzą. Jedząc rozglądał się Zdziś ciekawie, Kazio nabiał chwalił, utrzymując, że równie dobrego i na wsi nie jadał. Podobał mu się ogród, dom, porządek, który wszędzie widzieli. Gryf, głodny, powtórnie zażądał pierogów, zawołał dziewczyny i gdy mu porcję przyniosła, zaczął rozpytywać:

— Słuchaj-no, a kto tu mieszka?
— Nasza pani.
— A jak się pani nazywa?
— Pani nazywa się panią Karoliną.
— A dalej?
— Nie wiem, proszę wielmożnego pana.
— Pana nie macie?
— Ta nie mamy.
— Przychodzi kto do pani?
— Przychodzi starszy jakiś jegomość..

Zdzisław mrugnął na Kazimierza.

— A jak się ten starszy jegomość nazywa?
— Czy wielmożny pan sędzia śledczy?
— Nie chcesz powiedzieć? — udał obojętność.
— Powiedz twojej pani, że ma doskonałą śmietanę, podziękuj jej... i zanieś to odemnie...

Wsunął dziewczynie bilet wizytowy z reńskowym papierkiem.

— Zanieś i spytaj — rozumiesz — czy mogę się z nią widzieć? Mam interes.

— Jaki interes, proszę wielmożnego pana? Bo pani nikogo nie przyjmuje.

— Ej, spróbuj, może mnie przyjmie... Co ci to szkodzi? Mam gospodarstwo, krowy. Pani pewnie zechce u mnie nieco kupić... Moje krowy sławnie piękne.

— Chyba, że tak.

Pobiegła, ale zaraz powróciła z biletem.

— Pani kazała przeprosić...

Chciała odejść, zatrzymał ją znowu:

— Powiedz no, pani twoja ładna? Ile może mieć lat?

Dziewczyna roześmiała się, wykręciła i uciekła. Ktoś inny ją wołał.

— Ależ na swojem postawię! — uderzając w stół pięścią, wykrzyknął Gryf. — Chce, czy nie chce, koniecznie zobaczyć ją muszę!

— Do czego ta zachcianka?

— Ba, alboż wszystko naprzód można przewidzieć? Próbować nie zawadzi.

Nalipkowski już tylko ramionami ruszał.

— Zrobię wycieczkę rekonesansową — zawołał Gryf, bo go ciekawość paliła.

I wstawszy żywo zniknął za drzewami, dom okrążył i zaglądnął do środka. Łatwo mu to przyszło. Okno z drugiej strony było szeroko otwarte. Ciekawie przez nie wcisnął głowę. Nie zobaczył wprawdzie ani pięknej, ani brzydkiej właścicielki „zakładu“, gdzie tak doskonałe jadł mleko, ale zobaczył pomieszkanie: jest ono zawsze skorupką, po której poznać czy perłę, czy zwyczajnego ślimaka zawiera. I tak Zdziś na widok ślicznych pokoików powiedział sobie, że dziwnie ładnie było w środku dworku i że wszystko zdradzało młodość. Mieszkająca tu kobieta musiała posiadać pewne wykształcenie i być koniecznie ładną, bo z takim wdziękiem nie przybierałaby swojego gniazda stara i brzydka i nie mogłaby chyba ubrać tych małych bucików, które stały na dywaniku koło łóżka.

— Oho! — szepnął, rozglądając się śmiało — warto, jak widzę, zadać sobie fatygę i dojść, kim jest nieznajoma.

(C. d. n.)

towarzystwa zabawy, reunjony, wycieczki itd. Jest następnie pani Trawecka z synem, profesorem uniwersytetu, człowiekiem młodym nie bardzo rozumnym, o którym mówią inni, że jest encyklopedją chodzącą. Jest dalej młoda wdowa, są państwo Fofańscy, para wyborna: ona plotkarka, on pantofel; jest pan Klonowski z córką, miljoner niemający w sztuce żadnego znaczenia i usunięty na plan dziesiąty. Potrzebnym on jest na to tylko, aby w ostatnim akcie pobłogosławić zaręczyny swej córki z profesorem. Są jeszcze dwaj młodzieńcy, którzy pragnęliby posiąść miljonową pannę; ale przez autora są bardzo pomacoszemu traktowani. Widocznie nie wiedział, co z nimi zrobić. W pierwszym akcie są wysunięci na pierwszy plan, potem znikają i już w drugim, trzecim i czwartym akcie zjawiają się tylko epizodycznie, nie wpływając wcale na bieg komedji i widza absolutnie nie interesują.

Zaraz z pierwszego aktu dowiadujemy się, że miljonowa jedynaczka kocha się w profesorze, a on w niej. Nic nie stoi na przeszkodzie ich miłości, bo matka profesora pragnie tego związku, a ojciec jedynaczki nie ma w sztuce żadnego znaczenia. Dowiadujemy się nadto, że dwaj młodzieńcy podejrzywają pannę Władzię, iż się stara o miljonową jedynaczkę, i proszą młodą wdowę, żeby im pomogła zrobić go śmiesznym i przez to usunąć od konkurów. Wdowa im to przyrzeka.

W akcie drugim wdowa nabiera litości dla papinkowatego młodzieńca i radzi mu, aby nie pozwalał z siebie żartować i przezywać „panną". — Więc cóż mam zrobić? — pyta Władzio. — Wyzwij pan pierwszego, który pana tak nazwie, a od razu zamkniesz wszystkim usta. — Władzio powiada sobie, że rzeczywiście powinien to zrobić; wypija dwa kieliszki szampana i jeden koniaku; a ponieważ nigdy w życiu nie pił żadnych trunków, dostaje więc uderzenia krwi do głowy i wyzywa profesora, że to w rozmowie nazwał go „panną". Czytelnik może myśli, że to wyzwanie profesora pięcze węzeł intrygi i [illegible] w owych dwóch młodzieńcach domyśli, iż Władzio dlatego wyzwał profesora, że się stara o rękę miljonerki, a w nim widzi rywala? Nie, bynajmniej; autor, jakby unikał wszystkiego, coby mogło sztukę podniecić i przez to podnieść jej interes. Więc jeszcze przed wyzwaniem na pojedynek urządził scenę romansową, w której profesor wyznał miljonerce, a ona jemu gorącą miłość.

W akcie trzecim papinkowaty Władzio uczy się strzelać; tu się okazuje, że tchórzem skończonym i nim pozostaje do końca sztuki, tak że wdowa musi się litować nad biednym, która w drugim akcie daje do poznania, że kocha Władzia, w trzecim mu się oświadcza, a w czwartym zapobiega pojedynkowi.

Oto szkielet sztuki. Jeżeli go wypełnimy djalogami dość zręcznemi, ekwiwokami charakterów męskich bardzo dobrem, a kobiecemi; jeżeli dodamy niemożebnie liczne monologi (dwa akta rozpoczynają się od nich); jeżeli jeszcze powiemy, że jest kilka epizodów, wprawdzie bardzo ładnych, ale w sztuce zupełnie niepotrzebnych (np. sceny ludowe), a podanych dla tego tylko, że autor miał je w swej tece i pragnął zużytkować; to damy obraz całości, świadczący, że i pisarzom z wielkim talentem zdarza się czasami napisać rzecz słabą. Mówimy to otwarcie, bo jesteśmy przekonani, że ludzie tej miary, co p. Przybylski, nie mają się zrażać chwilowem niepowodzeniem, lecz w niem właśnie czerpią zachętę do napisania czegoś pięknego, w rodzaju np. „Wicka i Wacka".

Autora po drugim i trzecim akcie wywołano kilkakrotnie, a pannie Pyszniakównej, na której benefis wystawiona była ta sztuka, ofiarowano kwiaty i prezenta.

Przedstawienie szło dobrze, p. Frenkel grał świetnie, p. Żelazowska bardzo dobrze, jakoteż i p. Kwiecińska, inne role wykonane były sumiennie, ale nie nastręczały pola do popisu. Dekoracje były ładne i całość staranna.

Rozmaitości.

— **P. Eugenjusz Bortnik**, Warszawianin dokonał bardzo ważnego wynalazku. Udało mu się bowiem za pomocą odpowiednich środków doprowadzić do tego, że nikotyna, zawarta w liściach tytoniowych, przeznaczonych tak do cygar jak i do fajek i papierosów, usuniętą zostaje. Wynalazca miał już poprzedników na tem polu, ci jednak traktując tytoń rozmaitemi czynnikami chemicznemi usuwali też wprawdzie nikotynę, ale tem samem otrzymywali z tytoniu jakąś roślinę lekarską, pozbawioną zapachu i smaku. Metoda p. Bortnika zaś wydała zupełnie inne rezultaty. Tytoń zawiera wprawdzie tylko ślady nikotyny, nie traci jednak bynajmniej swych własności, działających przyjemnie na nasz zmysł smaku i zapachu, ale posiada je w zwiększonym nawet stopniu. Równocześnie z nikotyną usunął p. Bortnik wszystkie inne mniej lub więcej szkodliwe pierwiastki chemiczne, składające wszystkie gatunki tytoniu. O tym wynalazku rodaka naszego w ostatnim swym numerze francuskie czasopismo *Le Travail* poświęcone rzeczom przemysłu i rolnictwa. Artykuł ten zaopatrzony jest wizerunkiem p. Bortnika i oddaje wielkie pochwały jego wynalazkowi, wyraża życzenie, aby szczęśliwy ten pomysł znalazł jak największe zastosowanie. Istotnie wobec tak olbrzymiej konsumcji tytoniu, wynalazcy usuwającemu wszelkie szkodliwe jego własności, należy się szczere uznanie.

— **Barcelona w śniegu.** Zima na dobre gospodarzyła w krajach, gdzie dotąd wyłącznie słońce panowało. Barcelona, miejscowość przeznaczona na pobyt zimowy dla chorych piersiowych, w ubiegłym tygodniu przy kilkostopniowym mrozie pokryta została grubą warstwą śniegu.

Ludność miejscowa, z otwartemi z podziwu ustami stała przed drzwiami domów swoich, patrząc na niezwykłe zjawisko. Przed laty w marcu spadło w Barcelonie trochę śniegu, przed laty trzydziestu podobnież, ale takiego zimowego krajobrazu nigdy jeszcze nie było. Widok, według opisu naocznego świadka w *Pressie*, był cudowny. Góry, otaczające Barcelonę, przypominały Alpy; promenady ze swemi drzewami wawrzynowemi, palmy i pomarańcze osypane śniegiem, wszystko pokryte było białym całunem, gałęzie łamały się pod ciężarem śniegu. Na ulicy nie było widać ani jednego pojazdu; [illegible]; drzewa migdałowe, pokryte już kwiatem, wymarzły prawie wszystkie. Błękitne fale morza Śródziemnego, odbijające się od ośnieżonego wybrzeża przedstawiały czarodziejski widok.

— **Straszny wypadek** miał w tych dniach miejsce w biurze fabrykanta materyj jedwabnych, pana Hofland, w Bethnal-green-road w Londynie. P. Hofland przyjął przyjaciela swego, który przybył do udzielenia napomnienia swemu komiwojażerowi, nazwiskiem Wiltshire. Ten ostatni niezwłocznie wyjął rewolwer z kieszeni i strzelił do pryncypała, który padł na ziemię ugodzony niebezpiecznie kulą w głowę. Niebawem następnie Wiltshire strzelił do siebie i zabił się na miejscu. Stan p. Hofland'a budzi poważne obawy.

— **Trzęsienie ziemi.** Sprawozdawca *Figara* pisze o Mentonie: Już w pobliżu dworca kolei ścisnął mi serce widok dzielnicy Saint Benoist. Sądziłby można, że poprzedziło bombardowanie. Najpiękniejsze wille mają zdruzgotane facjaty, zawalone dachy. Tak wyglądało otoczenie Paryża po bombardowaniu. Na *avenue de la Gare* zasłane są trotoary sprzętami domowemi i pościelą wyniesioną z pobliskich domów. Niektóre z nich wyglądają zewnątrz, jakby żadnej szkody nie poniosły, wewnątrz jednak wszystko jest zburzone: powały, mury i ściany. Ośmset domów jest uszkodzonych, między niemi najwięcej hotelów, 450 domów musi być zdemoljowanych, 200 wymaga wielkich reparacyj, a wreszcie trzeba będzie mniej lub więcej mury naprawiać. Cudownem być się wydaje, że nikt z ludzi nie utracił życia, może należy się za to wdzięczność karnawałowi w Nizzie, który ściągnął tam mnóstwo ludzi z przyległych miasteczek. Przylądek Martin służy wielu pozbawionym dachu, jako schronienie; kilku panów umieściło się w karawanie *des pompes funebres*. Księżna Porcia, której małżonek jest dostojnikiem na dworze wiedeńskim, nie odważa się jechać przez Włochy do Austrji i ciągle jeszcze nocuje i obiaduje w ogrodzie „Grand hotelu." Ludność nie może się pozbyć obawy, straciła odwagę i jest z rozpaczoną.

— **Jak można czytać w nocy bez świecy.** Zabawka ta w razie potrzeby może być nawet pożyteczna. Używa się do tego większych rozmiarów soczewki, czyli palącego szkła, które się trzyma naprzeciw choćby cokolwiek tylko świecącego księżyca, którejkolwiek z planet Wenery lub Jowisza, albo nawet naprzeciw światła odległej pochodni, lampy lub świecy, palącej się w oddaleniu w domu. Idące od któregokolwiek z wymienionych ciał promienie światła, przechodząc przez szkło, zbierają się na niem na jeden punkt, czyli ognisko, pod który podsuwając pismo, można je odczytać, choćby było bardzo drobne. Można także urządzać świecące flaszki, przy którychby w potrzebie można było czytać w ciemności. W tym celu do małej flaszeczki kładzie się kawałek fosforu i nalawszy eterem zatyka się ją korkiem. Flaszka taka świeci się w ciemności. Dość żywe światło otrzymuje się także za pomocą merkurjuszu; nalawszy go do małej lecz mocnej flaszki do jednej dziesiątej jej zawartości, zalutowuje się w ten sposób, żeby zawierała jaknajmniej wewnątrz powietrza, i wstrząsa. Wstrząsana w nocy, rzuca od siebie żywe światło. Ciągle flaszkę wstrząsając, można przy niej czytać.

— **Salicylowanie.** Kwas salicylowy, jest jak wiadomo, potężnym środkiem powstrzymującym szybko fermentację. Z tego powodu używają go częstokroć przemysłowcy i kupcy do zapobieżenia prędkiemu psuciu się wyrabianych lub sprzedawanych przez nich wiktuałów i trunków. Nie podlega wątpieniu, że kwas ten w większych ilościach jest dla zdrowia bardzo szkodliwym, ponieważ jednak „salicylowanie" znajdowało obrońców, utrzymujących, iż małe przymieszki jego w żywności i napoju szkodzić nie mogą, zarządziła Akademja medyczna w Paryżu dokładne zbadanie tej kwestji. Okazało się, że nawet małe dozy, przez czas dłuższy codziennie spożywane, na osoby wrażliwsze, wiekowe i źle trawiące szkodliwie mogą oddziałać, że jednak owe „małe dozy" zmieniają się w bardzo znaczne, zważywszy, ile najrozmaitszych codzień spożywamy wiktuałów, podlegających salicylowaniu w handlu. — Akademja wyraziła zatem przekonanie, iż proceder ten winien być bezwarunkowo wzbroniony. W niektórych gatunkach wina znajdowano na jeden litr do trzydzieści centygramów (a w piwie do 40 centygramów) kwasu salicylowego. Znajdowano go także w następujących wiktuałach: mleko, masło, mięso, zwierzyna, wyroby masarskie, śledzie solone, ryby wędzone, marynaty, konserwy z jarzyn, soki owocowe, syropy, likiery, kompoty, konfitury i t. d. Jak owych królów średniowiecznych, którzy w każdej podawanej im potrawie obawiali się znaleźć truciznę, tak dzisiaj każdego ze zwykłych śmiertelników podobny los spotyka.

— **Kamil Flammarion o trzęsieniu ziemi.** Jeden ze współpracowników paryzkiego *Figara* interview'ował Flammariona w sprawie ostatniej katastrofy. Znakomity uczony zaznaczył, że wpływ temperatury słońca jest niezaprzeczalny, i to ciepło słoneczne sprowadza wybuch katastrofy, przygotowanej przez wpływy inne, jak wody, gazów, upału, zimna itp. Większa część trzęsień ziemi miała miejsce o wschodzie słońca. Zmiana księżyca jest również ważnym czynnikiem; ostatnia katastrofa nastąpiła w czasie nowiu księżyca i konstelacji, przy której słońce, księżyc i ziemia znajdują się na rownej linji. Siła przyciągająca dosięgła tedy punktu kulminacyjnego. Na zapytanie, czy należy się wkrótce spodziewać powtórzenia katastrofy w tejże samej okolicy, odparł Flammarion, iż nie jest to rzeczą niemożliwą. Znajduje on smutną analogję między obecnem trzęsieniem ziemi a katastrofą w Hiszpanji w grudniu r. 1884. Cała powierzchnia wybrzeża od Gibraltaru do Palermo spoczywa na nierównych skałach, poprzerywanych pokładach, popękanych sklepieniach, łomach. Skoro runie jedna z tych podpór, skutkiem nieustannej niszczącej pracy wody, w całej okolicy następuje lekka zmiana jej wypukłości. Podobne rodzaje trzęsienia ziemi rzadko kiedy kończyły się w przeciągu dwóch dni; tymczasem były wszakże zbyt gwałtowne na to, może potrwają dalej, ale osłabione wyrównanie nastąpi stopniowo. Wielkich katastrof nie ma się już co obawiać.

— **Niezbyt wesołym był ongi los kobiet** w obecnej ojczyźnie ich emancypacji, — Anglji. Biskup Wood w wygłoszonym niedawno odczycie w kaplicy westminsterskiej opowiadał, iż w dawnej Anglji kobiecie nie było wolno jadać przy stole, mówić, gdy nie była zapytaną, a nad jej łóżkiem wisiał duży bat, którym mąż władał gdy żona nie była mu posłuszną. Córki tylko obowiązane były jej słuchać, synowie widzieli w niej jedynie sługę. Żony możnych lordów nawet musiały na klęczkach błagać panów swoich o pieniądze, gdy chciały kupić sobie nową suknię.

— **Z nad lagunów.** Na przedmieściu weneckiem San Marziale zdarzył się dnia 1 bm. wypadek, który w stolicy dożów ogólną wywołał sensację.

Około południa w jednym z domów przy Via della Misericordia usłyszano zgrozą przejmujące wołanie o pomoc, po którem nagle nastąpiła cisza. — Sąsiedzi wezwali natychmiast policję, a ta, wysadziwszy zamkniętą domu bramę, znalazła wewnątrz dwa ciepłe jeszcze i świeżą krwią broczące trupy z poprzecinanemi żyłami. Poznano w nich słynącą z urody żonę szewca Sagrè i jej czeladnika, o których krążyły ogólne wieści, że utrzymują z sobą poufały stosunek miłosny. — Ponieważ ani przy trupach, ani w całej izbie nie znaleziono żadnego ostrego narzędzia i ponieważ mąż nieszczęśliwej kobiety zniknął bez wieści, pada przeto na niego podejrzenie o spełnienie zbrodni.

— **Nowy alkaloid**, stanowiący jakoby silną konkurencję dla kokainy, odkrył dr. Reid w Port-Germain w Australji. Alkaloid ów pochodzi z rośliny zwanej *Euphorbia drummondi* i nazwany został przez dra Reid *druminem*. Wymieniona roślina domieszana do paszy jest dla bydła bardzo niebezpieczną; zwierzęta zdychają w przeciągu od jednego do siedmiu dni, przyczem następuje paraliż i nierzadko żółknięcie oczu. Kilka kropel roztworu alkaloidu tego wpuszczonych do oka zwierzęcia, wywołuje szybkie znieczulenie, tak, że zwierzę znosi dotknięcie oka palcem. Zastrzyknięcie roztworu pod skórę sprawia tylko miejscowe znieczulenie. Dr. Reid wywołał u siebie za pomocą nowego środka znieczulenie języka, nozdrzy nosowych, ręki i t. p. a w licznych wypadkach bólów miejscowych u pacjentów swoich zastosowywał *drumin* z powodzeniem.

— **Eucharis**, rodzaj białych i błękitnych gwiazd morskich, jest na sezon bieżący kwiatem modnym. Oprócz tego uznały elegantki paryskie za główną tegoroczną ozdobę czerwony *anthurium* i storczyki belgijskie. Kobietom starszym ofiaruje się bez, wiązany w długie, na metr prawie gałęzie; młodym pannom kolorowe róże, młodym mężatkom zaś różnobarwne kamelje, mieszane z białemi *boules de neige*.

— **Pośród licznych uroczystości**, jakiemi obchodzona być ma 400 rocznica odkrycia Ameryki w r. 1492, wystawa powszechna gra główną rolę. Przyjście do skutku wystawy można już uważać za zapewnione, gdyż projekt zyskał uznanie szczególniej Hiszpanji, Włoch i 15 hiszpańsko-amerykańskich Republik, znajdujących się w Ameryce środkowej i południowej. Nadto interesuje się też bardzo projektem wystawy „towarzystwo historyczne amerykańskie."

— **Oryginalna pobudka wyborcza** Gazeta urzędowa w Detmold umieściła przed wyborami następującą odezwę: „Wyborcy! rząd rosyjski wywiera znów potężny wpływ na sułtana! Jeżeli w niedługim czasie — jak się tego obawia wprawdzie nie kanclerz państwa, ale pan Schweinfurt — Rosja rozpocznie wojnę i Turcy też napadną na nas, a przy rozćwiartowaniu Niemiec, część ich stanie się turecką! wyborcy! co z tego będzie za skutek?... Zmuszą was do poślubienia więcej, niż jednej żony! A jakie z tego wyniknie następstwo!.. Będziecie mieli więcej, niż jedną świekrę! Wyborcy! Kto ma dosyć jednej świekry, ten niech w dniu 21 lutego wybierze narodowca!"

Część ekonomiczna.

= **Księgosusz.** Namiestnictwo wydało następujące rozporządzenie:

Ze względu na zmniejszający się przebieg księgosuszu w Rosji, znosząc tut. rozporządzenie z dnia 10 grudnia 1886 r. l. 76640, dozwala na podstawie §. 7 ustawy o księgosuszu z r. 1880, na wprowadzenie i przewóz z Rosji pochodzących owiec i kóz, o az produktów zwierzęcych, wzmiankowanych w § 4 lit. *b*, do Galicji i przez Galicję, przez miejsca wchodu w Podwołoczyskach, Brodach, Husiatynie i Szczakowie, pod warunkami § 2 powołanej ustawy.

Powyż oznaczone produkta zwierzęce, przy przejściu ich przez granicę, poddane zostaną desinfekcji na koszt właściciela.

Części zwierzęce świeże są wykluczone od przywozu i przewozu. Przywóz i przewóz wełny wypranej lub nawapnionej, nabiału lub łoju wytopionego, nie podlega żadnym ograniczeniom.

= **Ostrożnie z wywozem.** Ze strony urzędowej zawiadomiono Izbę handlową wiedeńską, że w Rotterdamie istnieją ciągle jeszcze firmy prowadzące oszustwa tego rodzaju, że za pierwsze zamówione w małych partjach towary płacą gotówką, a zyskawszy tym sposobem zaufanie kupców, czynią następnie wielkie zamówienia na kredyt, załączając rozmaite rekomendacje. Ale ostatecznie nie płacą weksli wystawionych za otrzymane towary. Oszuści starają się o to z góry, aby pozornie nie posiadali nic własnego, tak iż w razie egzekucji sądowej nic im zabrać nie można. Radzimy przeto jak największą ostrożność w stosunkach z Rotterdamem, najlepiej jest udać się zawsze najpierw o wyjaśnienie do Izby handlowej wiedeńskiej. *(Nadzieja.)*

= **Wywóz pszenicy z Ameryki.** Według telegramu *Standarda* z Nowego Jorku wywieziono z Ameryki w miesiącu styczniu br. okrągło ośm miljonów buszli pszenicy; gdy w tymże miesiącu roku zeszłego wywieziono 4 miljony buszli. Wywóz od 1 lipca 1886 wynosi 59·64 miljony buszli, gdy roku zeszłego w tymże okresie wywieziono tylko 24·52 miljonów.

= **Zbiorniki na spirytus.** Donoszą z Wiednia do *Nadziei*, że gmina tamtejsza powzięła zamiar zbudowania zbiorników na 10.000 hektolitrów spirytusu, i że w tym przedmiocie udano się już do rzeczoznawców o zdanie.

= **Zastosowanie wazonów do gatunku kwiatów.** W początkach marca należy przesadzać pokojowe rośliny. Do tej czynności najlepiej jest użyć zdolnego ogrodnika, który i ziemi właściwej do każdego gatunku kwiatów dobierze i umiejętnie je przesadzi. Dla tych jednak co ufając swej znajomości i doświadczeniu sami tę czynność spełniają, nie zaszkodzi podać kilku rad.

Przedewszystkiem zwrócić trzeba uwagę na wazony i w ogólności nie dawać za dużych, bo wielka ilość w wazonie ziemi zbyt długo utrzymuje wilgoć po każdem podlaniu, roślina w krótkim przeciągu czasu nie jest w stanie wciągnąć jej w siebie, przez co ziemia się psuje i staje się, jak nazywają ogrodnicy, kwaśną.

Dawniej do wszelkich roślin palmowych używano wazonów wysokich a wązkich, od pewnego jednak czasu zaniechano ich i przekonano się, że zwyczajne formy wazonów są również dobre, a najwłaściwsze takie, których wysokość niewiele jest większą od szerokości w górze.

Wszakże do niektórych gatunków roślin koniecznie odpowiednie wazony dobierać należy i tak: do kwiatów zapuszczających korzenie ku dołowi jak naprzykład: hyacentów, brać trzeba wazony wysokie a wązkie, przeciwnie rośliny rozkładające korzenie w kierunku poziomym wymagają wazonów płaskich i szerokich.

Wielkie krzewy wyrastające z drzewa, jak naprzykład: laurowe, pomarańczowe, oleandry, mirty i t. p. wymagają koniecznie wielkich wazonów i tu najpraktyczniejsze są drewniane.

Do nasion roślin drobnych, zwłaszcza takich, których część nie wschodzi, a te które zejdą zostaną przeflancowane, najlepiej użyć płaskich wazonów w rodzaju miseczek.

Nasiona roślin większych, szczególniej tych, które mają pozostać nadal w tym samym wazonie, trzeba siać od razu w odpowiednio dużych wazonach.

Dla roślin wiszących np. dla storczyków biorą się zupełnie płaskie wazony, tylko bez dziurek do odpływu wody. W przeciwnym zaś razie wazon należy umieścić w większem, który będzie służyć za zbiornik wody odciekającej, a zarazem chronił posadzkę od zamoczenia.

Wazony nie powinny nigdy być brudne, zielonością lub pleśnią porosłe, albo też polewane glazurą, wszystko to przeszkadza parowaniu wody z ziemi, przez co ona kwaśnieje. Wazony brudne należy przy przesadzaniu roślin wyszorować do czystości tak z wierzchu jak wewnątrz.

Wszelkie porcelanowe wazony ozdobione malowidłami są niepraktyczne. Zastosować je można tylko jako pokrycie, to jest wstawić zwyczajny wazon w wazon porcelanowy o tyle większy, aby między obydwoma wokoło było wolnego miejsca na dwa centymetry.

Dla ozdoby wazonów można w ostateczności użyć osłonek z prętów drewnianych pomalowanych, które w ogóle bardzo mało kosztują, a roślinom szkody nie przynoszą.

W porze letniej wazony z kwiatami znajdujące się na balkonach, wystawiane są na silne działanie słońca a tem samem na gwałtowne wysychanie ziemi, co kwiatom bardzo szkodzi; dobrze jest zatem wstawić je w drugie większe wazony dla ochrony od palących promieni słonecznych.

Kwiaty umieszczane z wazonami w ogrodach, ochronić można przed słońcem, przez zakopanie całego wazonu lub do połowy w ziemię.

Wiedeń 3 marca.

(Z.) Wczorajsze oświadczenie hr. Kalnokyego w komisji budżetowej austrjackiej delegacji sprawiły spekulacji miłą niespodziankę. Pod ich wrażeniem rozpoczął się tedy targ dzisiejszy po wzmocnionych kursach, jakkolwiek ruch zresztą nie był zbyt mocno ożywiony. Nie może to jednak zadziwiać nikogo, albowiem — jak wiadomo — dziś nastąpiło otwarcie parlamentu niemieckiego i spekulacja wyczekiwała niecierpliwie treści mowy tronowej. Rezerwa w zachowaniu była tem bardziej wskazana, że pojawiła się była pogłoska, jakoby ks. Bismark miał zamiar zażądać od parlamentu kredytu 300-milionowego na cele uzbrojenia, a wieść ta musiała zaniepokoić umysły. Nareszcie nadeszła pierwsza depesza o mowie tronowej, a jakkolwiek dość bezbarwna, dała jednak powód do małego awansu. Dalsze depesze dokonały zupełnego zwrotu ku dobremu w zachowaniu giełdy. Mowa tronowa zadowolniła wszystkich. Nie znaleziono w niej żadnej prowokacji ani ukrytych zamiarów, lecz owszem szczerą chęć zachowania przyjaźnych stosunków ze wszystkiemi państwami. W Berlinie zapatrywano się początkowo nie tak optymistycznie na tę rzecz, później jednak i tam wzięło górę zapatrywanie pokojowe, a ta zgodność z tutejszą spekulacją była silną podporą do wytrwania na zajętem stanowisku. Gdy wreszcie także inne rynki zachodnie okazywały dobre usposobienie miała repriza zupełnie drogę utorowaną.

Notowano: Kredyty 275·70, węgierskie 285·20, uniony 207, laenderbanki 228.25, bankvereiny 96·25, ludwiki 198·50, czerniowieckie 216, renta wspólna 78·35, srebrna 79.95, austr. złota 108.85, pap. 5% 96·85, węg. złota 96.40, pap. 5% 86.75, ruble 1.14.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Peszt 4 marca. Po wielkiej patrjotycznej mowie referenta dr. Mattusza, Delegacja austrjacka uchwaliła kredyt 52½ miljony

Sofia 4 marca. Godzina 6½ wieczór. Ajencja Havasa donosi: Policja śledziła od kilku tygodni różne nici spisku który dziś w rocznicę zawarcia traktatu w San Stefano miał wybuchnąć. Dziś starała się banda, składająca się z byłych zbiegłych oficerów bułgarskich, która prawdopodobnie nie wiedziała o stłumieniu ruchu rewolucyjnego i o wkroczeniu wojsk regularnych do Sylistrji, wylądować pod Ruszczukiem na wybrzeżu Dunaju. Bandę tę przyjął oddział załogi wystrzałami z karabinów, a napastnicy cofnęli się natychmiast. Policja tutejsza musiała się dziś, już to z powodu ścisłego śledztwa, już to z powodu aresztowań, zabezpieczyć przed akcją pewnych osób, należących do opozycji.

Londyn 4 marca. Do biura Reutera donoszą z Sofji: Między aresztowanymi jest Karawełow i Usapow, którzy byli w związku ze spiskowcami w Sylistrji i Ruszczuku.

Petersburg 4 marca. *Journal de St. Petersb.* pisze: "Co się tyczy buntu w Bułgarji, można było przewidzieć, że niezadowolnienie wybuchnie. Dziennik ten wyraża życzenie, aby Bułgarja nie zaznała katastrof wojny domowej i aby po 18-miesięcznej anarchji został tam wreszcie normalny porządek przywrócony.

Wieści z Turkestanu, Chin i Afganistanu zostały umyślnie rozszerzone, aby posiadaczy papierów rosyjskich zaalarmować. Stosunki między Rosją a Chinami są tego rodzaju, iż wiadomościom tym nie można dawać żadnej wiary. Nie dziwiłoby nas wcale, gdyby przygotowania emira w Madrasie i Bombayu więcej alarmowały, niż rosyjska główna kwatera w centralnej Azji, która nie myśli wcale naruszać posiadłości Abdurahmana.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 5 marca (pryw). Wyjazd ambasadora rosyjskiego ks. Łobanowa do Petersburga stoi w bezpośrednim związku nie tyle ze sprawami bułgarskiemi, ile w ogóle ze stosunkami między trzema cesarstwami i trzema ich dworami. Stosunki te wymagają corocznych osobistych porozumień bądź to ministrów, bądź także i panujących. Przygotowania do ewentualnych zjazdów muszą być zawczasu podjęte — albo też, jeżeli mają być zaniechane, muszą być ambasadorowie o tem zawczasu poinformowani.

Peszt 5 marca (pryw). Poufne informacje udzielone delegatom zapewniają, że zaburzenia w Bułgarji są wprawdzie dziełem agitatorów rosyjskich posługujących się żywiołami katylinarnemi bułgarskiemi, które się tam wytworzyły; że jednak polityka rządu rosyjskiego zupełnie w tych zaburzeniach ręki nie macza, żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje, a jedynie tylko przypominać nie przestaje, „że Bułgarja znajduje się w stanie anarchji, która nie ustanie, aż samozwańcy zostaną zrzuceni."

Peszt 5 marca (pryw.). Jakkolwiek rząd austro-węgierski nie widzi się wcale spowodowanym do gromadzenia wojska w Hercogowinie, jednakże mimo to baczną zwraca uwagę na uzbrojenia i przygotowania w Czarnogórze. Znana lojalność księcia Czarnogóry nie pozwala przypuszczać zamiarów zaburzenia Bośnji i Hercogowiny. Serbja jest również dostatecznie zabezpieczoną, lecz natomiast nie ulega to wątpliwości, że w razie nowych zaburzeń w Bułgarji, lub powstania w Macedonji, Czarnogóra wmięszałaby się czynnie i wtedy jej 35,000 junaków uzbrojonych w najnowszą broń byłyby ważnym czynnikiem. Względem Austrji zachowuje się książę czarnogórski otwarcie pokojowo, lecz względem możliwych wypadków na wschodzie, zastrzega sobie niemniej otwarcie — jak o tem donoszą wiarogodne sprawozdania — zupełnie wolne ręce dla postąpienia tak, jak tego bezpieczeństwo i „prawowite" nadzieje Czarnogóry wymagać będą.

Sofja 5 marca (pryw). Wskutek pomyślnego stanu finansów została zarządzoną cała wypłata bonów wydawanych za liwerunki podczas wojny, oraz przywrócono urzędnikom wypłatę całych pensyj.

Bukareszt 5 marca (pryw.). Zaprzeczono już, jakoby Rosja miała tutaj zapytywać o powody uzbrojeń. — Bajka ta powstała stąd, że gdy Izby zawotowały kredyt 30 miljonów franków, konsul rosyjski Chitrowo w prywatnej rozmowie z ministrem Bratiano odezwał się z uśmiechem: — „Widocznie Rumunja chce komuś wydać wojnę?"

Berlin 5 marca. Parlament wybrał swym prezydentem Wedella z Piesdorfu, Buhla pierwszym, a po zrzeczeniu się Hertlinga, Unruhe-Bomsta drugim wiceprezydentem.

Następne posiedzenie w poniedziałek. Na porządku dziennym przedłożenie militarne.

Biuro Wolffa donosi z Sofji, iż rokosz wojskowy w Ruszczuku został stłumiony. Biorących w nim udział oficerów częścią zabito w walce, częścią uwięziono.

Między ciężko rannymi znajduje się pułkownik Filow i komendant Uzunow.

Budapeszt 5 marca. Komisja węgierskiej delegacji zawotowała jednomyślnie kredyt na cele wojskowe. Sprawozdanie, natychmiast zweryfikowane, będzie przed południem przedłożone na posiedzeniu plenarnem, a po południu stanie na porządku dziennym obrad.

Budapeszt 5 marca. Konferencje węgierskiej i kroackiej deputacji regnikolarnej zostały na wspólnem posiedzeniu po skonstatowaniu, iż brakuje widoków na możliwość dalszego prowadzenia rokowań, stanowczo zamknięte.

Vukotinowicz oświadczył, iż pomimo zerwania rokowań, Kroaci pozostaną wierni owemu przyłączeniu Korony węgierskiej i ustawom ugodowym. Tisza zapewnił, że rząd węgierski będzie i nadal starał się ile możności działać dla dobra Kroacji.

Sofja 5 marca. Rząd ogłasza, iż spokój i porządek w Sylistrji i Ruszczuku już przywrócono. Ludność Ruszczuku wyprawiła milicji owację. Rząd w depeszy wyraża mieszkańcom, żołnierzom i milicji Ruszczuku podziękowanie. Inicjatorów rokoszu uwięziono. Śledztwo się rozpoczęło.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza dla prenumeratorów w Galicji z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, Cennik składu nasion i herbaty pani T. Lewieckiej w Krakowie.

Z zbożowych targów

5 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 8 90	8 30 -8 8.	8 20 - 8 65	8 60 9 10
Żyto	5.90 6 2.	5.85 – 6.15	5 75 6 10	6.— –6 40
Jęczmień	5.— –7.—	5.— 7 —	4 90 –7.—	5 50 - 7 30
Owies	5·— –5.70	5·— –5.50	5.— –5 50	5.— –5 85
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8.2.	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 60	5.— 0 —	5 — –5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	9 — .—	9.— .—	9.— 9·—	9.- - .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	40.—51	40 –50 —	40.— ·46	40.—50 —
Konic. biała.	40– 60·	40.— 48.—	37.—50 —	40 —55 -
Konic. szwed.	35 –60—	—.—.—	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 5 marca. Pszenica od 9·40 do 9·50. Żyto od 7·15 do 7·25. Okowita 26·— do 26·75.— **Berlin** 5 marca. Pszenica 162·— do 162·75. Żyto 17 50 do 128·—. Okowita 38·10 do 40·60. **Peszt** 5. marca Pszenica 9·05 do ·—. Żyto 6·72 do ·—. Okowita 25·50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 5 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·45 Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 108·95. Renta 5% papierowa 96·45. Akcje banku austro-węgierskiego 851 zł. Akcje austrjackie kredytowe 273·80. Funty szterlingi 128·15. Napoleondory 10·15—. Marki niemieckie 62·75.—

Lwów. Z Izby handlowej, 5 marca 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 50	201 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	214 50	218 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem.	100 75	102 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ „	— 41	44

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25 —	28 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6·08
Napoleondor	10·11	10·20
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13¼	1·15¼
100 marek niemieckich	62.25	63.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.0.	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	9.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

1)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

I.

— Tego nadto! — zawołał poważny pan Perraudin, nauczyciel młodego Gwidona de Vieuvicq, zasuwając się ciężko w fotel ze starej gobeliny, który pod nim zajęczał. — Czegoś podobnego w życiu jeszcze nie spotkałem! Tłómaczyć *positis membrana capillis* jako *perukę!* To przechodzi wszelkie wyobrażenie!

— A ja to sobie doskonale wyobrażam — odpowiedział z flegmą ładny dwunastoletni chłopiec, zajęty pilnie nieuczonem rzeźbieniem szkolnego czarnego stołu. — Zresztą Terencjusz dla mnie za trudny.

— W takim razie nie tłómaczy się, mój panie. Szanuje się myśl poety, jeśli jej nie można zrozumieć. Proszę przełożyć *dosłownie* pół tego wiersza.

— *Membrana*, skóra; *positis capillis*, na której położono włosy; czy nie tak robią się peruki?

— A! doprawdy! Posłuchajże teraz jak ja *dosłownie* tłómaczę: *Membrana*, skóra, *positis capillis*, która sierść straciła, czyli pargamin, mój panie. Retor przybywa z pargaminem w ręku. Zdrowy rozsądek sam wskazuje, że nie przychodzi się na wykłady z peruką w tece.

— To szkoda — rzekł uczeń, rzucając zuchwałe spojrzenie na rzadkie włosy nauczyciela. — Czasem byłoby to zabawne.

Gdy nie o Terencjusza, ale o niego samego chodziło, poważny Perraudin odzyskał zupełny spokój.

— Uwiadomię — rzekł — pana hrabiego i panią hrabinę o tym objawie niewczesnej złośliwości, a tymczasem w dzienniczku dostaniesz stopień *zły* i nim przyjdzie surowsza kara, przed wyjściem z tego pokoju napiszesz sześć razy słowo: *Jestem zbyt mądry na moje lata.* Rozumiesz mnie, sześć razy!

Rzekłszy to pedagog wziął kapelusz i wychodząc zamknął na klucz drzwi szkolnego pokoju, umieszczonego w starej wieży zamkowej.

— Stara skórka do brzytew! — mruknął Gwido przez zęby i w pięć minut później pracował pilnie nad siatką do łowienia ryb w rzeczce Louc, nad doliną której górował zamek Vieuvicq.

Minęło pół godziny, oczka przybywały szybko jedne za drugiemi, gdy za drzwiami lekki szmer dał się słyszeć. W mgnieniu oka, prędzej niż opisać można, niedokończona sieć leżała w szufladzie, a pióro biegało po ćwiartce papieru dotąd czystej, niestety! Co powie na to dziki Perraudin?

Ale tymczasem za drzwiami odezwał się słodki głos dziecinny:

— Otwórz mi, Gwidonie!

Wezwany ruszył ramionami i nie odpowiedział.

— Gwidonie! — powtórzył głosik, — jesteś tam? Wiesz, że nie mogę dostać do klamki. Chodź na śniadanie, a później miss Cecil pójdzie z nami na spacer.

Chłopiec przywykł słuchać jak królowej, dziewczynki, która teraz wołała go po raz drugi. Wstał z krzesła i zbliżywszy się do drzwi przyłożył usta do ramy bębowej:

— Żeby ci otworzyć, musiałbym mieć klucz... a ja go nie mam.

— A któż ma klucz?

— Mój nauczyciel. Zamknął mnie tutaj, bo nie mogłem zrobić głupiego tłómaczenia i tak ani śniadania, ani spaceru i ani obiadu zapewne.

— Jakto i obiadu? — powtórzył dziecinny głosik z przerażeniem.

— Cóż! nie otworzą mi póki sześć razy nie odmienię zadanego słowa

— Czy to długo trwa?

— To zależy od usposobienia, a ja wcale nie jestem usposobiony. Idź więc sama na spacer, moja biedna Joasiu.

— O! Gwidonie, ja się tak nudzę bez ciebie.

— Czy myślisz, że ja się tu bawię! Na twojem miejscu wiedziałbym co mam zrobić.

— Cóżbyś zrobił?

— Joasiu! poproś tylko mego ojca, a on mi wyjść pozwoli. Papa zrobi zawsze co zechcesz.

— Tak sądzisz? więc spróbuję.

I Gwido słyszał oddalające się szybko kroki dziewczynki.

W kwadrans później, po wyjaśnieniach, obietnicach i koniecznych usprawiedliwieniach, więzień był wypuszczony i trzymając za rękę siedmioletnią biało i różowo ubraną dziewczynkę schodził po stromej pochyłości, wiodącej od feodalnego zamku Vieuvicq do rzeki Louc. Za niemi zdążała guwernantka nie pierwszej młodości, z trudnością utrzymując równowagę na staczających się kamieniach. Stanąwszy na drewnianym moście, dzieci zwróciły się ku zamkowi, który panował nad okolicą. Na tarasie stały cztery osoby, napawając się widokiem świeżo umajonej doliny i obrazkiem, jaki stworzyła ta parka dzieci, trzymających się za ręce.

Byli to państwo de Vieuvicq i goszczący u nich margrabiostwo de Cormeuilles, rodzice Joasi.

Gwido powiewał kapelusikiem, Joasia przesłała od ust cztery połacunki, na które jej odpowiedziano z góry i wkrótce potem dzieci znikły w lasku, którego zielony trawnik bielił się już pierwszemi stokrótkami.

II.

Z całego koła przyjaciół, ktorzy corocznie czas jakiś w Vieuvicq przepędzali, rodzina Cormeuilles była przyjmowana najserdeczniej i najdłużej zatrzymywana. Dawniej oba domy łączyły się kilkakrotnie związkami małżeńskiemi, a teraźniejsi ich przedstawiciele byli kolegami i przyjaciółmi od lat najmłodszych.

Dzieci pokochały się także i to tem tkliwiej, że żadne z nich nie miało rodzeństwa.

Każde wychowywane surowo przez własnych rodziców, było psute przez rodziców drugiego.

Między dwoma rodzicami wiecznie ztąd były wymówki.

— Jakże chcesz, żebym dobrze wychowywał córkę — mówił margrabia de Corneuilles do przyjaciela. — Twoja żona pozwala na wszystkie jej kaprysy.

— Do kata! Czy sądzisz, że jestem zachwycony twoją słabością dla Gwidona? Ten urwis wie doskonale, że wszystko u ciebie uzyska i nadużywa tego.

— Tak to, mój kochany, kiedy się nie ma własnego syna, psuje się cudzych synów, ukraść ich nie mogąc.

W kilka dni po „uwięzieniu“ Gwido zachorował na oczy i nie mógł żadnej używać rozrywki. Joasia porzuciła wszystkie swoje cacka i nieodstępowała na krok przyjaciela. Najmilszą dla nich zabawa była w „ślepego.“

— Zamknij oczy zupełnie — mówiła Joasia — a ja cię poprowadzę, jak Szymonowa swojego męża.

I miła parka szła w ogród, a młodziuchna Antygona wyszukiwała najniewygodniejsze drogi aby swą gorliwość mogła lepiej rozwinąć. Czasem niewidomy tracił zaufanie i otwierał oczy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.